

Przedwzrostek

Ilustrowany dziennik narodowy i katolicki

Nr 18 (95 bis)

— WYDANIE POŚWIĄTECZNE —

Wtorek, dnia 26 kwietnia 1938

Cena
egzemplarza
10
groszy

Za kulisami masonerii w Polsce

Sensacyjne szczegóły z działalności masonów w Polsce wyjawiał proces żydowskiego adwokata Muszkata w Warszawie — Masonów zdemaskował kapitan żandarmerii Łukowski, który prowadził śledztwo leżąc w seperatce szpitalnego oddziału dla zakaźnie chorych

Warszawa. (Tel. wł.) Tutejszy Sąd Okręgowy rozpatrywał w sobotę jedyną w swoim rodzaju sprawę, na której ujawnione zostały sensacyjne kulisy loży masonowskiej „Ogniwo” w Warszawie.

Zdemaskowanie to nastąpiło w toku rozprawy przeciwko żydowskiemu adwokatowi Jakubowi Muszkatowi, lat 33, oskarżonemu o ukrywanie w swym mieszkaniu przy ul. Mazowieckiej 4, przemysłowca Alfreda Zielonego, poszukiwanego przez żandarmerię.

Oskarżony, którego bronił adw. Święcicki, nie przyznał się do winy, składając na pytania sędziów i prokuratorów obszerne wyjaśnienia, z których podajemy poniżej najistotniejsze momenty.

— Z Zielonym — mówił Muskat — od pięciu lat pozostaję w stosunku zażyłej przyjaźni. Jest to właściciel kilkunastu sklepów w Warszawie. Należałem z nim do

organizacji braterskiej „Ogniwo”

i jeszcze jako aplikant adwokacki prowadziłem mu kilka spraw.

Wiceprezes Dąbrowo: — Gdzie pan poznał Zielonego?

— W „Ogniwie”. Spotkałem się z nim na terenie towarzyskim i dużo mu zawdzięczałem, zaprzyjaźniłem się z nim i wyświadczył mi dużo grzeczności.

— Co to jest „Ogniwo”?

— To jest stowarzyszenie humanitarne-kulturalne.

Przew.: — Jakiego stanowiska zajmował pan w „Ogniwie”?

— Ja byłem zwykłym członkiem, a Zielony był skarbnikiem. Co srodę mieliśmy towarzyskie zebrania i wspólne kolacje.

Prokurator: — A jakie cele ma „Ogniwo”?

— Humanitarne - kulturalne. Jest to stowarzyszenie braterskie o charakterze ideowym.

— Czy posiada statut, odpowiadający istotnym celom?

Oskarżony mówi, że statut „Ogniwa” jest wzorowany na statucie angielskiej organizacji „Independance Order Old Fellow”, do której należał prezydent Roosevelt i król szwedzki Gustaw. Organizacja ta, zdaniem oskarżonego, różni się od angielskiej loży masonowskiej o podobnej nazwie: „Internatio-

nale Order Of Old Fellow”, w której król angielski Jerzy jest mistrzem.

Podobne organizacje są w Bydgoszczy i Inowrocławiu,

do dziś dnia istnieją jako legalne i mają swoje gmachy.

Prokurator: — Czy pan wie, że w Poznaniu jest Wielka Loża?

Osk.: — Nie chcę odpowiedzieć na to pytanie.

— Czy statut mówi, że „Ogniwo” ma być zależne od organizacji zagranicznych?

— Nowy statut przewiduje tylko związki.

— Czy na zebraniach „Ogniwa” bywali przedstawiciele innych podobnych organizacji, albo przedstawiciele Wielkiej Loży?

— Odmawiam odpowiedzi.

— Czy zna pan nazwisko Warszaucera?

— Jest to 90-letni starzec,

tajny radca dworu. Mieszka w Ino-

wrocławiu. Jest członkiem loży, do której należał też Przybyszewski.

— A czy zna pan nazwisko Kona?

— Jest on członkiem organizacji Adama Mickiewicza w Łodzi.

— A czy nie obejmował pewnych funkcji w „Ogniwie”?

— Nie.

— Czy na zbraniach „Ogniwa” bywa Johelsohn?

— Jako gość.

— Nie. Bo z protokołu w 1935 roku wynika, że przewodniczył.

— Być może na zebraniu poświęconym pamięci zmarłych braci.

— Nie, to było zebranie konstytucyjne. A przecież pan był zastępcą sekretarza w „Ogniwie”?

— Ja tylko protokołowałem w zastępstwie.

— Czy w „Ogniwie” był podział braci na poszczególne stopnie?

— Odmawiam odpowiedzi.

(Dalszy ciąg na stronie 2.)

Zgon dyrektora protokołu

Warszawa. (PAT) Dyrektor protokołu dyplomatycznego Ministerstwa Spraw Zagranicznych Karol Romer zakończył w niedziele życie, uległszy nieszczęśliwemu wypadkowi z bronią w czasie pobytu w majątku swym Inwałd pod Bielskiem.



HR. ROMER

Kraków. (T. wł.) Śmierć hr. Romera nastąpiła około godz. 7,30 rano. (jb)

Karol Adam Maria hr. Romer, dr praw, urodził się 27 września 1885 r. w Neutischein jako syn Adama i Elżbiety z hrabiów Vetter v. d. Lilie. Od 1 stycznia 1919 do 1 sierpnia 1922 r. był przedstawicielem Rzeczypospolitej w Wiedniu, następnie do 31 grudnia 1927 r. doradcą poselstwa tamże. Z dniem 1 stycznia 1928 r. obejmuje stanowisko zastępcy naczelnika wydziału w departamencie polityczno-ekonomicznym Min. Spraw Zagranicznych, następnie dyrektora departamentu politycznego, po czym z tytułem ministra pełnomocnego i posła nadzwyczajnego, pełnił do ostatniej chwili obowiązki dyrektora protokołu dyplomatycznego M. S. Z. Zmarły posiadał liczne wysokie odznaczenia polskie i zagraniczne.

W Łodzi spłonęła cztero-piętrowa fabryka Bukietów

Trwało kwadrans zanim dodzwoniono się do straży pożarnej — Pięciuset robotników Polaków straciło pracę — Żydowska fabryka była ubezpieczona na półtora miliona

Łódź, 24. 4. W niedzielę, o godz. 4,20 rano, wybuchł olbrzymi pożar w cztero-piętrowym budynku żydowskiej fabryki firmy bracia Bukiet przy ul. 6 Sierpnia 58.

Pożar przedstawia się bardzo tajemniczo, albowiem początkowo dozorca oraz administracja firmy nie mogła dozwolnić się na numer telefonu alarmowego straży pożarnej 8, i dopiero przez centralę telefoniczną 19500, po piętnastu minutach, zaalarmowano straż. Grozę sytuacji powiększył fakt, że olbrzymi budynek posiadał drewniane stropy, za wyjątkiem I piętra. Toteż, gdy straż o godz. 4,40 przybyła na miejsce, cały budynek przedstawiał jedno morze płomieni.

Tuż do płonącego budynku przylegał od strony zachodniej jednopiętrowy budynek na posesji przy ulicy 6 Sierpnia 84, własność Stanisławy Nowakowskiej, zamieszkały przez kilka rodzin robotniczych. Na tejże posesji poza tym znajduje się drugi piętrowy budynek drewniany oraz dwupiętrowy murowany mieszkalny. Z drugiej strony do budynku fabryki braci Bukiet przylega szkoła powszechna nr. 33, mieszcząca się w trzypiętrowym murowanym budynku na posesji Neumarka i Schmidta przy ul. Pogonowskiego 51. W dalszym ciągu znajduje się parterowy budynek fabryki braci Bukiet, magazyny i wreszcie budynek Komory Celnej, przylegający do domu noclegowego dla kobiet przy ul. 28 Pułku Strzelców Kaniowskich 32.

Płonąca żagiew olbrzymiego 4-piętrowego gmachu otoczona była w czworoboku budynkami mieszkalnymi. Akcję utrudniał jeszcze ten szczegół, że w gmachu znajdowała się kotłownia, a na podwórzu nagromadzone były olbrzymie zapasy węgla i drzewa, co zwiększało niebezpieczeństwo, a utrudniało dowożenie wody. Niezwłocznie wezwano na ratunek wszystkie plutony straży stałej oraz 3 oddziały straży fabrycznej. Ewakuowano 51 rodzin z zagrożonych domów, zabezpieczono magazyny celne, jak również usunięto kobiety z domu noclegowego. Wysiłki straży pożarnej doprowadziły

do uratowania przylegających budynków: szkolnego oraz mieszkalnych za wyjątkiem drewnianego budynku Stanisławy Nowakowskiej. Około godz. 7,15 rano, łone do białości mury fabryki na wysokości III piętra zarysowały się. Wkrótce też zachodnia ściana III i IV piętra wraz z masą rozpalonych części drewnianych, stropu i maszyn, runęła na piętrowy budynek mieszkalny Stanisławy Nowakowskiej, z którego uprzednio usunięto mieszkańców. Budynek został zniszczony i spłonął. O godz. 8,25 zdołano pożar opanować, jednak przez cały dzień przy zgłiszczach czuwała straż, gdyż jeszcze wciąż wybuchały nowe języki ognia. Akcja dogasania będzie kontynuowana jeszcze do dnia dzisiejszego.

Po opanowaniu ognia stwierdzono, że ponieważ między parterem i I piętrem w budynku fabrycznym strop był betonowy, udało się częściowo uratować magazyny i połowę oddziałów wykończalni. Natomiast drukarnia, wy-

kończalnia i farbiarnia oraz oddziały przygotowawcze na górnych czterech piętrach zostały całkowicie zniszczone wraz z towarami i maszynami, jakie tam były nagromadzone. Zniszczony został również całkowicie drewniany jednopiętrowy budynek Nowakowskiej, gdzie mieszkało 10 rodzin, które pozostały obecnie bez dachu nad głową. Następnie został poważnie uszkodzony i zalany wodą parterowy budynek tkalni firmy Bukiet. Budynek szkolny został jedynie nieznacznie uszkodzony.

Budynki spalonej fabryki oraz maszyny i towary ubezpieczone były przez firmę Bukiet na półtora miliona złotych. Straty są jednak daleko wyższe. W spalonej fabryce zatrudnionych było 500 robotników.

W czasie akcji ratunkowej zostało poparzonych siedmiu strażaków, mianowicie plutonowy Bauer, oraz strażacy Woźniak, Lange, Andrzejewski, Banasiak, Fronczak i Wojtasik. Poparzonych opatrzyło pogotowie.

Wczorajsza niedziela w Krakowie

Kraków. (Tel. wł.) W niedzielę, dnia 24 bm. w Krakowie odbyło się wiele zebrań różnych organizacji politycznych i zawodowych. Na mieście znać było wybitne podniecenie, objawiające się w wielkiej liczbie posterunków policji, potęgowane niepotwierdzoną jeszcze wiadomością o zestrzeleniu przez Czechów balonu polskiego.

Władze obawiały się wystąpienia w związku z odwołaniem obchodów w Racławicach, jednakże w najbliższych okolicach Krakowa panował spokój.

W Krakowie odbył się zjazd członków Małopolskiego Związku Młodzieży Ludowej przy Małopolskim Towarzystwie Rolniczym. Około 4000 uczestników i uczestniczek tego zjazdu, przeważnie w strojach ludowych, po nabożeństwie w katedrze i złożeniu wieńców w krypcie Józefa Piłsudskiego i pod pomnikiem Kościuszki na

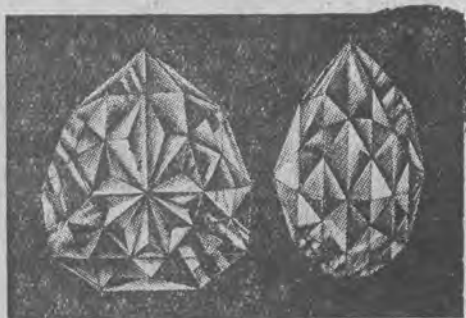
Wawelu, przemaszerowało przez miasto do Starego Teatru na obrady. Spodziewany przyjazd na ten zjazd marszałka Śmigłego - Rydza, nie doszedł do skutku. Marszałek nadał tylko list.

Socjaliści odbyli w niedzielę szereg zebrań związków zawodowych, w sobotę zaś rady związków zawodowych w sprawie 1 maja.

Związek Młodej Polski miał odbyć swe zebranie przy ul. Garncarskiej 9, jednakże policja obstawiała lokal i wylegitymowawszy uczestników, nie dopuściła do nielicznego zresztą zebrania. ZMP ogłosił deklarację, oświadczając się za p. Rutkowskim.

Stronnictwo Narodowe w niedzielę odbyło we wszystkich swych kołach miejskich i na prowincji, liczne zebrania, poświęcone problemowi socjalizmu i komunizmu.

Habsburg sprzedaje rodzinny klejnot



Sławny od wieków diament „toskański”, wagi 139,5 karatów — 28 gr — (widok z przodu i z boku), który — według źródeł berlińskich — Otton Habsburg, ścigany hitlerowskimi listami gończymi, chce sprzedać w Amsterdamie za 4 miliony złotych.

Za kulisami masonerii w Polsce

(Ciąg dalszy ze strony 1.)

Gdy prokurator stawia te pytania, dotyczące zamkniętej niedawno w Warszawie loży masonskiej przy ul. Poznańskiej, napięcie na sali wzrasta i wśród publiczności przechodzi charakterystyczny szmer.

Prokurator poleca okazać oskarżonemu dokumenty loży z symbolicznymi cyframi, których znaczenia adw. Muszkat odmawia wyjaśniać, zaznaczając, że „nie ma to nic wspólnego ze sprawą”.

Przewodniczący: — To już sąd będzie decydował.

Prokurator składa dokumenty, zabrane z loży masonskiej, w której to sprawie toczy się w dalszym ciągu śledztwo, stwierdzając, że chodzi o organizację masonską międzynarodową, w której uczestniczyli członkowie innych loży.

Obrońca odpowiada na to, że loża potępiała Zielonego za dezercję z wojska i aby odgrodzić się od niego, zawiązała go w „urzędowaniu”. Na dowód obrońca powołuje się na świadka przewodniczącego loży, inż. Aleksandra Pawłowskiego, zamieszkałego w Brwinowie i sekretarza loży, literata Jerzego Guranowskiego (Nowy Świat 46), dyrektora Drukarni Państwowej.

Prokurator: — Chcę się dowiedzieć o „Ogniwo”, co to jest za organizacja, że go tak absorbowala nawet w okresie przygotowywania się do egzaminu adwokackiego, iż nie opuścił żadnego zebrania loży?

Niezwykle rewelacyjnie wypadły zeznania kapitana żandarmerii Łukowskiego,

który leżąc w szpitalu, jako ciężko chory, w separacie dla zakaznie chorych, kierował dochodzeniem przeciwko Zielonemu, a że sprężyste poprowadzono to dochodzenie, dowodem są wyniki w postaci wykrycia związku pomiędzy Zielonym, aferą poborową i adw. Muszkatem.

Pierwszym aresztowanym za udział w nadużyciach poborowych w 21 p. p. był rezerwista Henryk Plucer-Sarna, który nie chciał wydać współników. U sierż. Deterlinga rewizja wykryła dokumenty tajne, dokumenty dotyczące organizacji „Ogniwo” i rytuał przyjęcia nowych członków, ze szczegółami, jak mają zachowywać swoje tajemnice. Sarna-Plucer był synem podmiistrza „Ogniwa”. Stwierdzono, że

działaczem „Ogniwa” był poszukiwany Alfred Zielony

i on był tym, który prowadził całą robotę nielegalnego zwalniania rezerwistów od ćwiczeń. Zielony miał kontakt z zagranicą, otrzymywał stale listy z Niemiec, odwiedził go jakieś panie, a później nie można go było znaleźć. Poszukiwania go trwały od 22 czerwca r. ub.

— Dowiedziałem się — mówi kpt. Łukowski — że uciekł za granicę. Dopiero mistrz katedry loży „Ogniwo”, Wolf Włodzimierz Szapiro, przywiózł Zielonemu rozkaz powrotu do kraju. Adwokat Muszkat powiedział w rozmowie ze mną m. i.: „Dobrze, że pan kapitan nie wszedł do mnie do mieszkania, bo ja

bym znalazł drogę do ministra Grabowskiego

i zobaczylibyśmy, kto ma rację”. Odpowiedziałem, że się nie boję tej pogroźki, bo postępowałem lawnie.

Dalej zeznał kpt. Łukowski, że łączność adw. Muszkata z Zielonym ustalili stąd, że obydwa należeli do „Ogniwa”, organizację zewnętrznie kulturalno-oświatowej, a właściwie tajnej, działającej na terenie międzynarodowym. Wejście do loży jest zamknięte. Dostać się można do niej po wypowiedzeniu hasła wejścia i wyjścia.

Wewnątrz i zewnątrz są strażnicy

oraz kasztelan. Aby się dostać, trzeba odpowiednio zapukać i przywitać się umówionym podaniem ręki. Zrozumiałe jest, że nie mógł się tam dostać, jako niewtajemniczony. Ślubowanie przy przyjmowaniu nowych braci odbywa się uroczysto i kandydat musi złożyć przysięgę, że nie zrobi krzywdy loży, nie wyda jej tajemnic i dokumentów, a każdemu z braci nie uczyni najmniejszej krzywdy. Gdy będzie widział, iż niebezpieczeństwo grozi bratu, uprzedzi go i da mu pomoc. Zielony w loży prowadził katedrę i sekretariat finansowy, załatwiał też korespondencję zagraniczną w języku niemieckim. Przyjmował go Wolf Włodzimierz Szapiro,

stojący na czele firmy „Plutos”,

całkowicie zależnej od loży, a złożonej z pięciu ludzi i stąd pochodzi nazwa

„Plutos”, będąca zlepkiem 5-ciu początkowych liter słów: „Pięciu ludzi utworzyło towarzystwo ogromnej szczęśliwości”. Alfred Zielony poddzwierżawia sklepy „Plutos”. Członkowie loży płać składki po 300 zł i wyższe za przyjęcie.

— „Ogniwo” jest częścią wielkiej loży, obejmującej 9 loży, znajdujących się w Poznaniu, Bydgoszczy, Łodzi, Inowrocławiu i w Warszawie. Organizacja te

biją w cele obrony państwa.

Oto jak się odbywa przyjmowanie nowego brata. Musi być ubrany we frak, białe rękawiczki, zawiązuje mu się oczy, przewodnik wprowadza go do ciemnej sali, gdzie zakładają mu łańcuchy, wyjęte z katedry Zielonego. Łańcuchami tymi zawiązuje się go,

prowadzi przed katafalk, na którym leży oświetlony kościotrup

i przy zapalonym lucywie mistrz ma przemowę do kandydata. Następnie chowa kościotrupa, zdejmując się kandydatowi łańcuchy i odwiązuje oczy. Jeżeli kandydat nie może wytrzymać

tego rytuału, przed ceremonią musi złożyć przysięgę, że nie zdradzi tajemnic. Loża ma specjalny fundusz, nigdzie nie księgowany i przeznaczony na dość tajemnicze cele. Do organizacji przyjeżdżają ludzie z poza granic państwa, jak np. Opel ze Szwajcarii, Szajmach z Gdańska oraz bracia ze stowarzyszenia Adama Mickiewicza w Łodzi. Czwarty punkt statutu przewiduje pomoc udzielaną braciom.

W końcu zeznał kpt. Łukowski, że Zielony miał podrobioną maturę, podawał się za magistra praw i chciał wejść do wyższych urzędów. Do Ministerstwa Sprawiedliwości składał podania, aby go przyjęto na tłumacza sądowego, był w Izbie Handlowej i miał kontakty z urzędnikami Izby Skarbowej.

Miał też otrzymać na 11 listopada Złoty Krzyż Zasługi,

lecz przeszkodziło mu w tym aresztowanie. Od 1930 roku ukrywał się przed ćwiczeniami wojskowymi, a ćwiczenia te „zrobił” mu b. porucznik Rudnicki, skazany za to na 4 lata więzienia.

Wielkie poruszenie nastąpiło na sali, gdy w rękach prokuratora znalazły się zdjęcia, dokonane w lokalu loży przy ul. Poznańskiej 11. Są to fotografie sali katedralnej, „pisma świętego”, fisharmonii,

Kościotrup na katafalku,

księgi podmiistrza z treścią ślubowań, składanych przez braci. Wszystko to było zabrane przez starostwo podczas zamykania loży, w której Zielony był nadrzędną osobą nad adw. Muszkatem, zwykłym bratem.

Prokurator: — Kto to jest dr Warszauer z Inowrocławia?

— To jest „Grand Fir” (dosłownie: „wielki pan”) wszystkich loży.

Obrońca: — A czy zna pan nazwisko Felleniusa, również masona ze Szwecji, który jest odznaczony komandorię „Polonia Restituta” przez Prezydenta R. P.?

— Nie zajmowałem się nim.

— Czy pan był w loży podczas obrządków?

— Dostałem się tam poza pierwsze drzwi było niemożliwe. O obrządkach wiem z ksiąg. Zebrania braci były do tyła tajne, że nie wszystko nawet było w protokołach.

W końcu sobotniej rozprawy sąd postanowił wezwać dodatkowo przewodniczącego loży, inż. Pawłowskiego i sekretarza loży, Jerzego Guranowskiego na poniedziałek, godz. 11 rano, celem przesłuchania przed wydaniem wyroku w sprawie adw. Muszkata.

Ofensywa na Castellon rozpoczęta

Nowe zwycięstwa wojsk narodowych — Bilans legionistów włoskich

Saragossa. (Tel. wł.). Wojska narodowe, posuwające się wzdłuż wybrzeża śródziemnomorskiego z północy na południe znajdują się w odległości 42 km od Castellon. Operacje, przeprowadzone przez połączone korpusy generała Camille i Martin Alonso na odcinku, zawartym między drogą z San Mateo do Castellon, a wybrzeżem morskim, doprowadziły do przerwania systemu obronnego, zorganizowanego przez wojska „czerwone”.

Zajęcie zostało miasteczko Albocader, wobec czego możliwe jest dojsie do Castellon przez „Desertoos de Las Palmas”. Wojska narodowe zajęły poza tym Alcala de Chivert na wybrzeżu morskim.

Na froncie pod San Mateo, na odcinku południowo-zachodnim od miasta trwały wczoraj niezwykle zacięte walki. Zdobyte Albocader, położonej w górach na wysokości 500 mtr n. p. m. pozwoli na rozpoczęcie ofensywy na Castellon. Szczyt Gordon przechodził w ciągu dnia wczorajszego kilkakrotnie z rąk do rąk.

POD TERUELEM

O wschodzie słońca wojska narodowe rozpoczęły atak na odcinku na północ od Teruelu. Celem ataku jest wyrównanie frontu pomiędzy Teruelem a wybrzeżem śródziemnomorskim. Atak

był doskonale przygotowany i już we wczesnych godzinach porannych front wojsk „czerwonych” został przerwany. Dalsze działania ofensywne powstańców rozwijają się b. szybko.

POWSZECHNA MOBILIZACJA

Gubernator cywilny w Castellon i władze wojskowe wydały rozkaz mobilizacji wszystkich mężczyzn w wieku od 18 do 45 lat. Pośpiesznie tworzone są bataliony ochotnicze, a spośród poborowych sformowane zostaną bataliony forteczne.

ZWYCIĘSTWA LEGIONISTÓW

Agencja Stefani donosi z Salamanki, że w walkach na południe od rzeki Ebro, które się toczyły w dniach od 1 do 20 kwietnia, decydującą rolę odegrali legionści włoscy odnosząc zwycięstwa, zakończone zajęciem Gandesy, Sierra de Los Caballos, Pandos, Razas i marszem kolumn zmotoryzowanych na Tertoze.

14 BRYGAD ROZBITYCH

Bitwy, w których brali udział legionści włoscy, były najbardziej zacięte ze wszystkich od początku kampanii. Od 3 do 18 kwietnia legionści mieli przeciw sobie 14 brygad nieprzyjacielskich.

STRATY I ZDOBYCZE

W czasie od 9 marca do 20 kwietnia

straty włoskie wyniosły: 67 zabitych i 218 rannych oficerów oraz 463 zabitych i 2.264 rannych szeregowców. W czasie tych walk legionści włoscy wzięli do niewoli przeszło 10.000 milicjantów i zdobyli wiele materiału wojennego.

INSPEKCJA GEN. MIAJA

General Maja w dalszym ciągu odbywa podróże inspekcyjne do oddziałów pierwszej linii wzywając wszędzie w przemówieniach do wytrwania i walki aż do zwycięstwa.

Inspekcja ostatnia obejmowała front wschodni. Wieczorem gen. Maja powrócił do Walencji.

Wyczerpujące się wojska „czerwone” zniszczyły w Tortozie całkowicie obserwatorium astronomiczne. Niezwykle cenne przyrządy zostały wywiezione do Barcelony.

Bunt w Barcelonie

Dziennik „Le Jour” donosi, że w Barcelonie oddziały nowozmobilizowanych żołnierzy odmówiły w dniu 16 kwietnia udania się na front i stawiały zbrojny opór oddziałom, które pozostały wiernie rządowi.

W związku z tymi rozruchami, rząd „czerwonej” Hiszpanii mianować miał gubernatorem Barcelony znanego komunistę, deputowanego francuskiego Marty.

DALSZE SUKCESY WOJSK NARODOWYCH

Salamanka. (PAT.) Komunikat głównej kwatery wojsk gen. Franco: Oddziały, pochodzące z prowincji Galicja, po zajęciu miejscowości Alcala de Chivert, posuwają się naprzód w Sierra Valdanha. Wzięto tam około 100 jeńców.

W ciągu ostatnich 20 dni zdobyto na wrogu 15.115 karabinów, 271 karabinów maszynowych, 350 ciężkich karabinów maszynowych, 40 moździerzy, 75 dział, 30 czołgów, w tym 20 w doskonałym stanie, 35 milionów naboju karabinowych, 37.000 pocisków, w tym 12.000 dla sowieckich dział przeciwlotniczych i 18 i pół tony rtęci.

Włochy przeciw kawalerom

Rzym. (Tel. wł.). Rada Ministrów uchwaliła szereg zarządzeń, mocą których 800 rodzin włoskich osiedlonych zostanie w najbliższych miesiącach na terenie Libii.

Ponadto Rada Ministrów postanowiła, iż główne urzędy samorządowe i municypalne będą zamknięte dla jednostek nieżonatych i nie posiadających potomstwa.

Chiny rozpięły pożyczkę

Hankau. (Tel. wł.). Rząd postanowił rozpiąć pożyczkę wojenną dla pozyskania środków na zakup broni i amunicji. Pożyczka będzie miała 2 emisje: pierwszą w wysokości 500 milionów dolarów chińskich i drugą w wysokości 50 milionów dolarów amerykańskich i 10 milionów funtów szterlingów

Prezydent Paets wybrany ponownie

Tylko w Izbie Deputowanych wystawiono drugą kandydaturę

Ryga. (Tel. wł.). Przebieg wyborów prezydenta Estonii śledzony jest w całej Estonii z dużym zainteresowaniem. Ulice Tallinna przybrane są flagami i w oknach wystawione są portrety prezydenta Paetsa i generała Laidonera.

W sobotę odbyło się zebranie parlamentu, Rady Stanu i Rady Elektorów, wybranych przez samorządy. W Izbie Deputowanych zostały wystawione 2 kandydatury, a mianowicie obecnego prezydenta Paetsa i prof. Tennisona.

W głosowaniu prezydent Paets otrzymał 65 głosów na 80 ogólnej ilości, a prof. Tennison — 14. Powstrzymał się od głosowania 1 poseł.

W Radzie Stanu gen. Laidoner zaproponował kandydaturę prezydenta Paetsa. Drugiej kandydatury nie wystawiono. Na 38 głosów prezydent Paets otrzymał 36 głosów. Powstrzymało się od głosowania 2.

W Radzie Elektorów była tylko kandydatura prezydenta Paetsa, który otrzymał 113 głosów na ogólną ilość 120.

Kongres Niemców Sudeckich

Telegram holdowniczy do Hitlera

Praga. (el. wł.). W sobotę po południu rozpoczął się w Karlovych Varach (Karlsbadzie) dwudniowy doroczny kongres Partii Niemców Sudeckich z udziałem kilkuset delegatów.

W sali kurhausu, gdzie odbywają się obrady, pojawił się przywódca Niemców Sudeckich Henlein, witany owacyjnie. Przewodnictwo objął poseł Frank.

Przewodniczący Frank w inauguracyjnym przemówieniu podkreślił, że tegoroczny kongres Niemców Sudeckich nosi po raz pierwszy charakter zgromadzenia ludowego zjednoczonej niemieczyny sudeckiej. Mówca wska-

zał następnie na historyczny akt zjednoczenia Austrii z Rzeszą Niemiecką i przypomniał, że obecnie zbliża się 20 rocznica tego dnia, w którym Niemcy Sudeccy wbrew własnej woli wcieleni zostali do Czechostowacji. Chcemy wyjawić nasze żądania — zakończył swe przemówienie poseł Frank — żądania, które musimy postawić państwu i ceskiemu rządowi. Na wniosek mówcy kongres postanowił wysłać telegram holdowniczy do Hitlera.

Dr Kreissel przedstawił z kolei uproszczenie Niemców w samorządach, oświadczając, że prawa ludności niemieckiej są ciągle ograniczone.

ze Japończykami i Chinami. Jest jeszcze ten sam rząd, który wczoraj rano rozpuścił urzędowanie i czy Liga Narodów już stwierdziła, czy Hitler nie jest już w Pradze, czy Franco zdąży jeszcze na święta „wybielić” Hiszpanię, czy w Paryżu jest więc ciekawość, co się przez noc na świecie stało. Karpa interesuje polityka szczególnie zagraniczna. Tego właśnie nie ma jeszcze medalu. Bo pana Polka albo chociaż przejrzyć ramnego „Kuriera” i może dla przed rozpoczęciem urzędowania musi przeczytać jeszcze medalu. Ma jednak jedną małą wadę. Płynym, sumiennym i wzorowym, chociaż nie dostał zamknięte, tylko zjada swą jedną bukę wtedy, gdy wiesz na godzinę w okienku tabliczki, na pięć minut mym kierunkiem. W czasie drugiego śniadania nie wyszedł, kiedy z stolicy zaczęły się wypady w niewiadomym kierunku. Chodzi punktualnie o ósmą i to już dawno przed czasem do jego walorów wewnątrznych. Do urzędu przychodzi tej drabinki, a słowa „pierwsza klasa” odnosi się do jego walorów wewnątrznych. Do urzędu przychodzi tej drabinki, a słowa „pierwsza klasa” odnosi się do jego walorów wewnątrznych. Do urzędu przychodzi tej drabinki, a słowa „pierwsza klasa” odnosi się do jego walorów wewnątrznych.

TO BĘDĄ ŚWIĘTA...

ERYK WILK

— 304 —

— Nic, że... będą święta.

— Pewnie, że będą. Jeszcze jakie! Pogoda poprawiła się...

Tak, jeszcze jakie... Mój Boże, dwa funty kiełbasy byłyby za te trzy złote. Agatę żółć zaleje. O, będą to święta!

Wpatrzył się w leżące na biurku listy, ale nie widział ich. Przed oczyma bowiem przeciągały chmury. Ciężkie, jak życie emerytów i czarne, jak ich nadzieje.

Nagle z promieniem słońca, który wpelził właśnie do pokoju i oblał go rozkosznym ciepłem, błysnęła w głowie jasna, zbawcza myśl. Ważył ją jeszcze przez chwilę, cieszył się nią, jak pisarz napływającym, nowym pomysłem, pieścił ją uśmiechem, po tym wstał i podszedł do Powadzkiego.

— Słuchajcie, kolego, musicie mi pomóc. Wiecie... święta... pensyjka... szkoda gadać, wiecie sami... chciałoby się dzieciom sprawić uciechę i...

— Ile potrzebujecie? — przerwał mu Powadzki z dobrotliwym uśmiechem.

— Ze dwadzieścia... trzydzieści złotych. Na pierwszego oddam.

— Mam akurat tyle przy sobie. Proszę. A z oddaniem nie śpieszcie się, nie umieram z głodu. Zrobimy na pięć rat po pięć złotych. Będzie wam lżej.

Jak po orzeźwiającej kąpieli usiadł za biurkiem, zaczął urzędować i z tęczą nad sercem sięgnął po pierwszy list.

...„Niżej potpisany uprzejmie prosi o rozłożenie podatku gruntowego na trzy raty, bo mam licznym rodzinie i jestem w ciynżkij biedzie i...”

Wystarczy. Tak, wiadać, bieda jest. Na ciele i na duchu. Masz, człowieku, na trzy raty, nie na pięć. Będzie ci lżej.

Sam wielki cesarz rzymski Otto Trzeci, cudem światła zwany, w pokorze i bosko pielgrzymował ku trumnie swego mistrza i przyjacela, ku tej przystani, w której wieczny spoczynek znalazł po bolesnych ziemskich tułaczkach syn księcia Sławnika... A skąd dając hold świętemu mężennikowi, zaszczylił jedno-cześnie braterskim uznaniem i przyjaźnią wielkiego władcy polskiej krainy — Polanii — która stanęła wówczas w jednym rzędzie z najmocniejszymi królestwami Europy, z samym nawet cesarstwem rzymskim, jako państwo zwierzchnicze i niezależne.

U grobu świętego Wojciecha w Gnieźnie powstała arcybiskupia polska stolica, pierwszy widomy znak niezależności Bolesławowej dziedziny. Radzim-Gaudenty, syn Sławnika, gdy zasiadł na tej stolicy, w dokumencie rzymskim podpisał swój tytuł: „arcybiskup gnieźnieński świętego Wojciecha”.

Nie zapomniał biskup Wojciech o przyrzeczeniu swym. Nie upłynęły trzy lata — gdy nadszedł pamiętny rok tysiącowy — spełniło się pragnienie chrobrego

*

Jeś mi, że wrócisz do mnie i na stolicy gnieźnieńskiej pastierzem nam będziesz... I oto wróciłeś, niemy i martwy... Jakóż głos twój posłyszysz... jakóż owca-mi swoimi rzędzić będziesz? Czy przypomniałeś obietnicy swojej?...

— 300 —

— 297 —

mową naszą słowiańską głosić będziesz ludziom naszym ewangelię Pana Chrystusową. Tu w Gnieźnie stolicę biskupią obierzesz, przy boku moim, przyjacielu twego...

— Zaprawdę przyjacielem wiernym byłeś mi zawsze, o wielki księżu — z braterską tkliwością odrzekł mu Wojciech. — Dobrze mi było na dworze twoim, jako mało gdzie na ziemi. Ale zostać tu nie mogę! Biskupstwo dawano mi i na górze italskiej Casinum, gdym tam zawitał jako pątnik. Rzekłem, iż nie na tom wyrzekł się w Pradze biskupstwa, by się o nie ubiegać gdzieindziej...

Ale Bolesław nie poniechał namowy:

— Wiem, że o dostojeństwa żadne nie dbasz, księżu Wojciechu, ale sam powiadałeś, że i ziemię moją i ludzi moich i mnie samego wielce miłujesz, że radbyś się nam odwdzińczyć za serdeczność, jakąśmy ci okazali, i za gościnę, którą wybaczy, że nie była tak wspaniała, jaka rodowi twojemu i twej świętej osobie się należy. Jeżeli dzisiaj smiem jakiej odpłaty od ciebie żądać, tedy o jedną tę rzecz prosić cię będę: byś na zawsze pozostał między nami i był nam pastierzem...

Wojciech zamyslił się i patrzył na księcia uważnie, jakby dalsze jeszcze odeń słowa wyzywając. Więc Bolesław mówił po chwili:

— Widziałeś krainy moje, które ojciec Mieszko zepolił, od wrogów zabezpieczył i do wiary Chrystusowej przywiódł. Dzieło jego jam odziedziczył i utrwalić muszę. I do tego właśnie pomocy twojej mi potrzeba.

Wojciech skinął głową, jakby się zgadzał lub myśl zgadywał. Więc Bolesław mówił dalej:

— Chciałbym w Gnieźnie biskupią polską widzieć stolicę. Niezależną do Magdeburga i Niemców. Stolicy

Na starci

33

Nie upłynęło tygodni wiele, a do gnieźnieńskiego dworzyszczka wpadł jeździec zjazdany. Niósł z północy wieść straszną. Biskup Wojciech umęczon i zabity okrutnie przez Prusaków, Radzim wraz z klerikiem Boguszą pojmany w niewolę. Prusowie okupują żądają i za jeńców i za ciało martwe świętego męczennika. Zatocha padła na kraj cały polanski. Płakał lud, płakał rycerze, płakał książę Bolesław i światobliwa Emnilda. Książę posłał plemiędzy wiele — złote denary z napisami „Bolizlaus“ i „Gnezdun civitas“ — by z rąk katowskich wykupić męczennskie szczątki. I martwił się i bolał — nietylko dlatego, że utracił człowieka, którego najbardziej w życiu swym miłował. Trapiła go i nekata jeszcze myśli druga: że utracił największego powiernika i sprzymierzeńca swych wielkich zamiarów — uczyńca Polaki państwem wielkim i niepodległym. — Książę Wojciesz... święty Wojciesz! — skarzył się przy trumnie jego krwawej, złożonej w gnieźnieńskim kościele Bogarodzicy. — Wzdyc przyrzeka-

rzy do samego Gdańska ciebie odprawdzą. Wszelakoż o jedną rzecz prosić cię nadal będę, a wierzę, że prosbę mą wypełnisz... — Jeśli w mocy mojej będzie... a przede wszystkim w mocy Boga... to ci ją spełnię, o dobry książę! — A więc przyrzecz mi, że gdy ukonchczysz pracę swą apostołską w Prusach, to wrócisz do mnie i na stolicy gnieźnieńskiej biskupiej pasterszem będziesz? Zawahał się na chwilę Wojciech, od świata się wzrokiem odwracając, jakby w przyszłość czasów lub w przeszłość duszy spozierając, a potem spojrzął na Bolesława wzrokiem rozjaśnionym i odrzekł z mocą: — Przyrzekam! — Dał znak ręką bratu nieodstępnemu Radzimowi i obaj wyszli pospół ze świetlicy...

Apostołskiej jedynie podległa. Jako chce, żeby państwo moje nie hołdowało żadnemu innemu, tak niechaj i w kościele nie rządzą nam Niemcy... zwłaszcza że oni nieraz za słowem Chrystusowem na ustach podobój nam i krwawą walkę przynoszą...

— Wiem o tym... i nad tym boleję... szepnął cicho Wojciech. Ale zostać tu nie mogę. Ślubowałem, że pójdę między ludy, które jeszcze nie nawrócone wcale na wiarę prawdziwą. Właśnie chcę je tym nawracaniem ratować od niemieckich najazdów. Dla tego do Lutyków się wybierał, którzy od Sasów oręzą gęsto dziś giną...

— Wiem o tym — mruknął Sobiebor. — Pomimo mej woli musiałem roku łośńskiego pod wodzą Sasów ze Słowiańskim tym ludem wojować...

— Niestety nie chcą mnie Lutycy — westchnął Wojciech. — Na próżnom mówił, że Słowianin jestem, ich brat... że ze słowem Bożym i miłością do nich przychodzę... Odrzucili mnie od granic swoich.

Odwrócił twarz swą ku Bolesławowi:

— Pozwól tedy, książę, że pójdę na północ od kraju twojego, do ziemi pruskiej. Nie wiedzą tam jeszcze o Chrystusie i o łasce Bożej. Bałwanom kamiennym i pniom drzewnym cześć oddawają, wężom służą. takim jak ten, co w raju skusił człowieka pierwszego... Pójdę tam skruszyć niewolę szatańską, dziełu odkupienia dopomagać.

Bił się z myślami długo książę Bolesław, zanim wyraził zgodę.

— Widzę, że nie można przeciwieć się woli twojej... i woli Bożej. Wiem, że mi moje ksiąstwo tej wyprawy twojej też potrzebuje. Od strony owych Prusaków dawno już nie mam spokoju... z każda wiosną napastują granice moje. Więc choć żal mnie bierze okrutny, iż się rozstać z tobą muszę, jednak myśl podróży twej pochwalam i poczet ci dam rycerzy, któ-

Przejął ją jeszcze kronikę sportową, czy bokserzy znowu nie dałi komuś po buzi. Nie, tym razem tylko remis w Budapeszcie. Czortek zawiodł. Taki czarki Koziołka skrzywdzono. Trudno nie było kózka ofiarnego, więc padło na Koziołka. Za to Kowalski zrobił niespodziankę no i skończyło się remisem. Pół na pół Polacy bili węgierskich po prawym policzku sierpowymi, a węgierscy polskich hakami po lewym. Ale to zrobiła napewno wizyta Horthyego w Polsce, że się nasi z Węgrami tak elegancko obeszli. Tak, tak, napewno. Bo pan Polikarp zna się na polityce zagranicznej i wie, że sport stoi często na jej usługach.

— Najważniejsze, że w swej uprzejmości nie odstąpił im zwycięstwa — pociesza się pan Polikarp i odwraca ostatnią stronę.

Robi gęboki oddech, a po tym trzęsąc się, jak przed drzwiami pana dyrektora, wbiła wzrok w ko-

..Wiarołomna zona.. — Zabła męza — domyśla się reszty i przesuwa wzrok niżej. Nie potrzebuje tego czytać. Wieczorem przeczyta mu zona z odpowiednimi komentarzami, bo to jej ulubiony dział.

Przejął ją jeszcze kronikę sportową, czy bokserzy znowu nie dałi komuś po buzi. Nie, tym razem tylko remis w Budapeszcie. Czortek zawiodł. Taki czarki Koziołka skrzywdzono. Trudno nie było kózka ofiarnego, więc padło na Koziołka. Za to Kowalski zrobił niespodziankę no i skończyło się remisem. Pół na pół Polacy bili węgierskich po prawym policzku sierpowymi, a węgierscy polskich hakami po lewym. Ale to zrobiła napewno wizyta Horthyego w Polsce, że się nasi z Węgrami tak elegancko obeszli. Tak, tak, napewno. Bo pan Polikarp zna się na polityce zagranicznej i wie, że sport stoi często na jej usługach.

..Wodnopłotowce japońskie zbombardowały.. — Tak, tak, wiadoma rzecz, że tylko japońskie. Ale czy jest tam w ogóle jeszcze co do zbombardowania? — rozmyśla i leci dalej.

..Emeryci walczą o swe prawa.. — Zaby już raz doszedł — mruczy zły, że jeszcze nadal „dochodzi“.

„Franco dochodzi do morza“.

— Zaby już raz doszedł — mruczy zły, że jeszcze nadal „dochodzi“.

„Franco dochodzi do morza“.

— Zaby już raz doszedł — mruczy zły, że jeszcze nadal „dochodzi“.

„Franco dochodzi do morza“.

— Zaby już raz doszedł — mruczy zły, że jeszcze nadal „dochodzi“.

„Franco dochodzi do morza“.

— Zaby już raz doszedł — mruczy zły, że jeszcze nadal „dochodzi“.

„Franco dochodzi do morza“.

— Zaby już raz doszedł — mruczy zły, że jeszcze nadal „dochodzi“.

„Franco dochodzi do morza“.

— Zaby już raz doszedł — mruczy zły, że jeszcze nadal „dochodzi“.

„Franco dochodzi do morza“.

— Zaby już raz doszedł — mruczy zły, że jeszcze nadal „dochodzi“.

„Franco dochodzi do morza“.

— Zaby już raz doszedł — mruczy zły, że jeszcze nadal „dochodzi“.

„Franco dochodzi do morza“.

— Zaby już raz doszedł — mruczy zły, że jeszcze nadal „dochodzi“.

„Franco dochodzi do morza“.

— Zaby już raz doszedł — mruczy zły, że jeszcze nadal „dochodzi“.

„Franco dochodzi do morza“.

— Zaby już raz doszedł — mruczy zły, że jeszcze nadal „dochodzi“.

„Franco dochodzi do morza“.

— Zaby już raz doszedł — mruczy zły, że jeszcze nadal „dochodzi“.

„Franco dochodzi do morza“.

— Zaby już raz doszedł — mruczy zły, że jeszcze nadal „dochodzi“.

„Franco dochodzi do morza“.

lumną cyfr pod napisem: „Wynik losowania loterii wielkanocnej na rzecz bezrobotnych“.

Ma sześć losów. Zona, przezorna pani Agata, radziła kupić tylko dwa, bo w razie fiaska pójdzie tylko złotówka z wiatrem. Pan Polikarp pierwszy chyba raz w życiu postawił na swoim i wydał trzy złote. Ostatnie z pięciu, które im zostały do pierwszego. Musi więc wygrać, koniecznie, bo inaczej święcone będzie gwizdane, nie mówiąc już o strasznej przeprawie z panią Agatą. Zresztą... wierzy w swą szczęśliwą rękę. Koledzy, którym każdorazowo wyciąga losy loterii państwowej, wygrali już po kilka tysięcy, on zaś trzy razy...stawkę. Wie jednak, że i na niego padnie kiedyś grubsza suma, może nawet milion, trzeba tylko odczekać chwili. A tego, że teraz wygra, jest pewny, jak Hitler Klajpedy. Ma przecież sześć losów, a co drugi wygrywa. Numery zna na pamięć. Szuka ich. Chciwie... pewnie... daremnie. Co to? Nie ma? To chyba nie możliwe. Przeoczył napewno w pośpiechu.

— Śpiesz się powoli, a zajdziesz — pouczył w tej chwili z stoickim spokojem kolega Powadzki chłopca do posyłek, który biegnąc do kogoś z aktami potknął się w pośpiechu i przewrócił.

— Tak, racja, śpiesz się powoli. Święte słowa — przyznaje pan Polikarp w duchu. Powadzki tak robi, doszedł szczebel wyżej od niego i wygrał jeszcze pięć tysięcy na loterii.

Ponowił więc poszukiwanie uważnie i powoli. Doszedł też do końca kolumny, ale swych numerów po drodze nie spotkał. Z ceglastymi wypiekami na twarzy opadł na poręcz krzesła.

— Psiakrew, to będą święta...

— Co kolega mówi? — zapytał Powadzki, nie przerywając sobie pracy.

Pożyczki, pijaństwa i prezenty

Dalszy ciąg procesu „sanacyjnych“ dygnitarzy

Warszawa. (Tel. wł.) W dalszym ciągu sobotniej rozprawy b. poseł BBWR Idzikowski usiłował tłumaczyć się z pobrania od piekarzy 20.000 zł, po czym przedstawił stosunki łączące go z Michalskim.

— Michalskiego znałem od dawna — opowiada Idzikowski, a po szeregu lat niewidzenia się, spotkałem go na komisji sejmowej. Michalskiego spotykałem wówczas w prywatnych apartamentach pła Sławka, wobec czego uważałem go za „swojego“ człowieka (zw. „człowieka blokowego“). (Idzikowski był wówczas posełem BBWR, a specjalnie odkomenderowanym do spraw rzemieślniczych — dop. red.)

W r. 1929 ulegając prośbom Michalskiego, pożyczyłem mu z własnych funduszy 10.000 zł, gdyż Michalski mówił mi, że może dokonać bardzo krzystnych transakcji zakupu drzewa, ale nie ma na to pieniędzy. W tym czasie Michalski nie był już zaangażowany we firmie „Franpol“. W rozmowach rozrzucał przede mną pognęte perspektywy i zachęcał do wstąpienia do tejże spółki. Ponieważ odniosłem wrażenie, że interesy spółki nie są tak świetne, nie przyjąłem propozycji wstąpienia do niej. Pożyczając 10.000 zł Michalski wystawił mi weksel, podpisany przez firmę „Franpol“, który zażyrował własnym nazwiskiem.

WEKSLE, WEKSLE...

Po pewnym czasie, gdy zaobserwowałem, że „Franpol“ chyli się ku upadkowi, prosiłem Michalskiego, by wydał mi inny weksel z własnym podpisem, jako wystawcy. W 1931 r. Michalski znowu chciał pożyczyć ode mnie 10.000 zł. Czując, że Michalski jest w złych interesach, odmówiłem mu i skierowałem go do Wendta, człowieka bardzo zamożnego, ale Wendt odmówił, tłumacząc się chwilowym brakiem płynnej gotówki. Wreszcie Michalski pożyczył 10.000 zł od Wilda, właściciela piekarni, działacza Cechu i Związku Izb Rzemieślniczych. Wendt i ja udzieliliśmy Wildowi moralnej gwarancji, że pieniądze będą zwrócone. Po roku Michalski prosił Wilda o prolongatę pożyczki.

3.000 ZA 8.000

Było to podczas kolacji w „Gastronomii“. Jak się ułożyli, nie pamiętam. Wiem tylko, że do tego czasu Wild napastował mnie o zwrot tych pieniędzy. Ostatecznie Michalski zwrócił 10.000 zł Wildowi za moim pośrednictwem. Moje pieniądze Michalski oddał dopiero w 1934 r. Transakcje te zakończyłem ze stratą. Ostatnią ratę pożyczki w wysokości 8.000 zł otrzymałem w ten sposób, że za trzy tysiące wydałem weksle za całe 8.000 złotych.

Zdaniem Michalskiego historia pobrania od Wilda 10.000 zł jest identyczna z kwestią pożyczki dla Michalskiego.

SZPILKA DIAMENTOWA

Punktem kulminacyjnym zeznań Idzikowskiego są wyjaśnienia w sprawie szpilki diamentowej. O projekcie wręczenia szpilki Michalskiemu, jako upominku Związku Izb Rzemieślniczych, Idzikowski mógł dowiedzieć się podczas spotkania z Wendtem oraz dwoma działaczami Związku Morawskim i Wiechowiczem w kawiarni Lursa.

— Wendt oświadczył mi wówczas, że piekarze przyszedli do Związku i twierdzili, że trzeba jakoś zadokumentować wdzięczność wobec Michalskiego za jego ustosunkowanie się do rzemiosła. Nie widziałem w tym nic sprzecznego z moralnością, tym bardziej, że Wendt powiedział, iż upominek robi oficjalnie. Po tych rozważaniach zdecydowano kupić coś Michalskiemu.

Wyszliśmy z kawiarni i odwiedziliśmy po drodze kilka zakładów jubilerskich w poszukiwaniu prezentu. Ostatecznie Wendt kupił u jubilera Kozłowskiego na Krakowskim Przedmieściu brylant ze skazą wagi 2,5 karata za cenę 2.900 zł. Brylant ten miał mieć obsadę z platyny. Jubiler ponadto zobowiązał się dorobić złotą szpilkę. Całość kosztowała około 3.600 zł i tego dnia była gotowa.

Po wyjściu od jubilera pożegnałem się z całym towarzystwem. Wendt, Morawski i Wiechowicz poszli do restauracji na Wielką — jak mi później mówili — obrać ten interes. Wiecho-

rem tego dnia zjawił się w moim mieszkaniu Wendt i przyniósł gotową szpilkę. Był wstawiony i to mocno. Dopiero kiedy dowiedziałem się, że ta szpilka to nie jest prezent dla Michalskiego jako dowód wdzięczności, ale zwyczajny dar, nie chcąc narażać swojej godności wycofałem się z tej akcji.

Oddałem z powrotem szpilkę Wendtowi mówiąc, że nie chcę mieć z tym nic wspólnego. Sam też wypisałem pokwitowanie na odbiór szpilki, które Wendt mi podpisał. Wziąłem pokwitowanie dlatego, że chciałem mieć w ten sposób dowód, że sprawę szpilki sam zlikwidowałem.

BRYLANT W PIERŚCIONKU

Po pewnym czasie zgłosił się do mnie Morawski mówiąc, że Wendt po pijanemu powiedział, że ja noszę ten brylant w pierścionku na ręce. Morawskiemu pokazałem pokwitowanie Wendta i ten zapewnił mnie, że plotkę zdemontuje.

W sierpniu 1931 r. płk Sikorski w moim gabinecie zarzucił mi, że pobrałem od piekarzy 20.000 zł oraz że przywłaszczyłem sobie brylant. Wyjaśniłem sprawę, która jednak przybrała taki obrót, że musiałem zawiesić się w czynnościach prezesa Związku Izb Rzemieślniczych oraz w innych godnościach społecznych. Zażądałem przekazania sprawy sądowi klubowemu BBWR i w pierwszej chwili miałem intencję pójść do prokuratora ze skargą.

W SĄDZIE KLUBOWYM

Opowiadając o sądzie klubowym — który, jak wiadomo, zakończył się wykluczeniem Idzikowskiego z klubu B.B. W. R. i uznaniem go za człowieka, postępującego wbrew etyce i uczciwości — Idzikowski zapalał się, a nawet krzyczy, że to wszystko było ukartowana poza jego plecami intryga. Wszyscy sprzysięgli się przeciwko niemu w BBWR. Materiał cały był tak rozbieżny, że trzeba było czasu, aby należycie

wyreżyserować akcję i zmontować ją przeciwko Idzikowskiemu. W tym celu posiedzenia sądu klubowego przerywano na kilka miesięcy.

Przew.: — Co to za wyrażenie, że „sprawę wyreżyserowano“?

Idzikowski krzyczy: — Cała ta sprawa jest ukartowana, niezgodna z logiką i ze zdrowymi zmysłami.

Przew.: — Proszę nie wysuwać takich insynuacji.

Idzikowski: — Mam na to dowody, moja konfrontacja z jubilerem Kozłowskiem była komedią. Ledwo wszedłem do sklepu, a zza lady p. Kozłowski powiedział, iż brylant był kupowany w listopadzie i ma na to podpisany rachunek. P. Ewert, obecny w sklepie, patrzył wtedy na mnie z tryumfującą miną (sen. Ewert zasiadał w sądzie honorowym BBWR — dop. red.). Jeszcze raz kategorycznie twierdzę, że brylant był kupowany w lipcu, a nie w listopadzie i tegoż samego dnia Wendt podpisał mi pokwitowanie na odbiór szpilki.

Po przerwie Idzikowski dalej zeznaje i odpowiada na pytania, zadawane mu przez prokuratora Marcinkowskiego, po czym przewodniczący zamyka posiedzenie.

W poniedziałek Idzikowski będzie nadal zeznawał. (w)

Skandaliczny przebieg mistrzostw pięściarskich

Łódź, 24. 4. Zawody zapowiedziane na godz. 19.30 rozpoczęto mniej więcej punktualnie przemówieniem prezesa PZB, pełne optymizmu, że w tym roku zawody indywidualne czy drużynowe w okręgach odbyły się bez zgrzytu, nie możemy podzielić, gdyż rzeczywistość temu twierdzeniu zbyt często przeczyła.

Pierwszą walkę rozpoczęto o godzinie 19.30 i to spotkaniem Rundsteina z lwowianinem Trunarem. Przykra ta nasza pięściarska rzeczywistość, że jako

przegraną walkę z Kowalewskim (Łódź), który bezapelacyjnie górował w drugim i trzecim starciu. Decyzję sędziego punktowego p. Zarzyckiego z Warszawy trudno zrozumieć. Toteż po walce o burzona publiczność zarzuciła ring lupinami od pomarańcz. Po tej walce zarządzone przerwy, którą wypełniła niesłychana wrzawa.

Po 10-minutowej przerwie, która służyła tylko po to, by publiczność mogła uzbroić się w nowy zapas materiału do

na ring, lecz zostali ponownie obrzuceni gradem pocisków. Walkę mimo to rozpoczęto, lecz po chwili sędzia znowu ją przerwał. Ogłoszono przerwanie mistrzostw, wobec czego część publiczności opuściła salę, reszta jednak pozostała, domagając się zwrotu pieniędzy. Panował tumult i hałas nie do opisania. Tymczasem dość licznie reprezentowani członkowie zarządu PZB nie potrafili powziąć żadnej decyzji. Tak trwało przez godzinę. Wreszcie atmosfera się nieco uspokoiła i o godz. 23.05 wznowiono walki spotkaniem wagi średniej, w którym Pisarski (Łódź) pokonał Ożarka (Warsz.). W drugiej walce tej wagi zwycięstwo przyznano Michniewiczowi (Lwów), chociaż walkę z Florysiakiem (Poznań) przegrał. Miało to być widocznie wyrównanie za Vogta.

W wadze półśredniej Jańczak, który rozpoczynał walkę po raz trzeci tego wieczoru, pokonał Fiszera. W drugiej zaś — Jarecki (Poznań) wysoko zwyciężył Wierzbickiego (Wołyń).

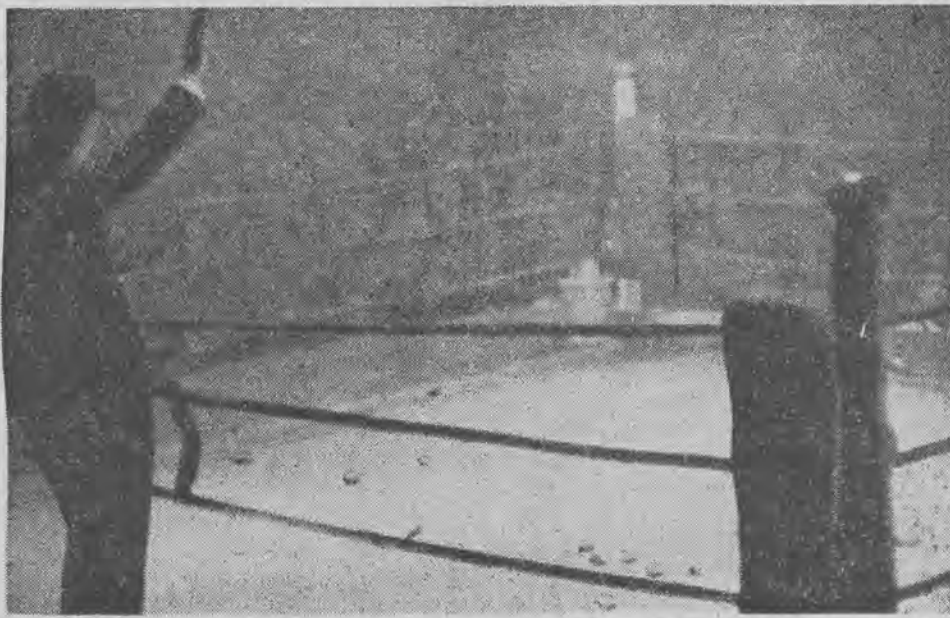
W wadze półciężkiej Pietrzak (Łódź) pokonał Luke (Warsz.), a Karolak (Pomorze) — Szkwarkowskiego (Lwów).

W wadze ciężkiej Doroba (Warsz.) już w 2 min. pierwszego starcia zwyciężył przez k. o. Baranowskiego (Lwów), zaś Pilat pokonał Białkowskiego (Poznań) również przez k. o. w trzecim starciu.

W sumie pierwszy dzień mistrzostw Polski, zawodów, które ze względu na zaszczytny tytuł, mający być zdobyty, winny toczyć się w atmosferze zaufania, pozostawiły duży niesmak. Postępowanie publiczności łódzkiej niestety należy poddać krytyce, chociaż do podłoża tych coraz częściej powtarzających się awantur przyjdzie nam powrócić później. S. S.

Do dymisji panowie z PZB!

Łódź, 24. 4. Indywidualne pięściarskie mistrzostwa Polski, rozgrywane przed dwoma laty w Łodzi, zakończyły się skandalem: wycofaniem zawodników Warszawy i dymisją warszawskiego OZB. Tegoroczne mistrzostwa rozgrywane w Łodzi, nie obeszły się również bez skandalu, który omal nie doprowadził do zerwania turnieju, zapowiedzianego zresztą jako fakt dokonany przez głosniki. Nad stwierdzeniem tego smutnego faktu nie możemy niestety poprzestać, gdyż źródło zła nie



Prezes L. O. Z. B. p. Kordasz próbuje uspokoić publiczność, która burzliwą wrzawą przyjęła wynik w walce pomiędzy Kowalewskim (Ł) i Vogtem (P). Na ringu widać pełno skórek od pomarańcz. (Fot. Fiedler, Łódź)

pierwszy na ringu w mistrzostwach Polski walczył Żyd, który po nieoczekiwanej, nieczystej walce pokonał surowego lwowianina.

W drugiej walce wagi muszej spotkali się Jasiński (Śląsk) i Czerwiński (Poznań). Już w pierwszej minucie Jasiński silnym ciosem z prawej na szczękę zachwiał Czerwińskiego i nast. przeważał do końca starcia. Podobna sytuacja była w drugim starciu. Śluzak, który wykaźł niespodziewanie wysoka formę, często trafiał Czerwińskiego. Przeważał również w trzecim starciu i wygrał walkę zdecydowanie.

W wadze koguciej Górecki (Lwów) spotkał się z kaliszczaninem Szreiterem. Walka była bardzo zacięta, prowadzona w ostrym tempie przez wszystkie trzy starcia. Toteż pod koniec obaj zawodnicy byli wyczerpani. W pierwszym starciu górował Szreiter, który też tym starciem walkę wygrał, gdy drugie i trzecie starcie było mniej więcej wyrównane.

W drugiej walce Koziołek (Poznań) pokonał Góreckiego (Białystok). Koziołek wygrał co prawda zasłużenie, lecz nieznacznie. Trzeba stwierdzić, że zawiódł i to stwierdzenie nie umniejsza umiejętności Góreckiego, który swa dobrą formą nie rozczarował. Ogłoszone zwycięstwo Koziołka wywołało burzę protestów, które długo nie milkły.

W wadze piórkowej Chrostek (Kraków) wylosował los wolny, wobec tego Czortek (Warszawa) spotkał się z Janowczykiem (Poznań), którego po bardzo zaciętej, lecz wyrównanej walce pokonał. Walka do ładnych nie należała, gdyż obaj zawodnicy często trzymali się, zwłaszcza w trzecim starciu.

W wadze lekkiej Kowalski (Warszawa) zwyciężył Zielińskiego (Lublin). Już w pierwszym starciu warszawianin uzyskał znaczną przewagę, bijąc całą serią na żołądek przeciwnika, który chwilami pływał. Podobna sytuacja była w drugim i trzecim starciu, toteż wysoko wygrał Kowalski.

W drugiej parze wagi lekkiej Vogt, w (Poznań) przyznano zwycięstwo za

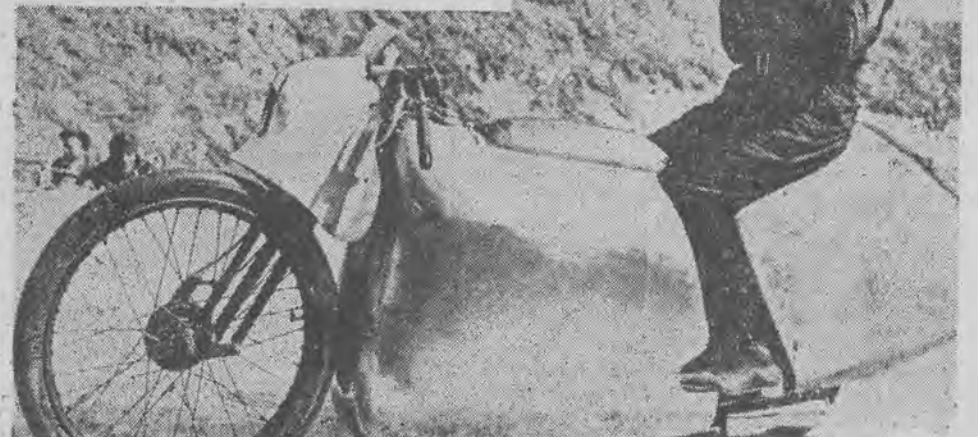
obrucenia ringu, rozpoczął się na nowo wrzask, a na ring poczęły się sypać kromki chleba, obwarzanki, pudelka od zapalek, skórkę od pomarańcz itp.

Sprzątnięto ring i wtedy ukazał się na nim przedstawiciel wagi półśredniej Jańczak (Warsz.) i Fiszera (Śląsk). Dalo to nowy powód do podniesienia wrzawy oraz do nowego gradu skórek pomarańczowych. Wobec czego sędzia ringowy walkę przerwał a następnie zapowiedziano nową 10-minutową przerwę. Zagrożono równocześnie, że o ile nie nastąpi uspokojenie, mistrzostwa zostaną przerwane.

O godz. 22.06 ci sami zawodnicy weszli

Ślany motocyklista Fernihough na chwile przed śmiercią

Najślawniejszy angielski motocyklista Eric Fernihough zginął w sobotę pod Budapesztem, gdy usiłował ustanowić nowy rekord świata. W tempie 270 km/godz. motocykl Brough-Superior (1000 cm sześć.) zarzucił i Fernihough uległ złamaniu podstawy czaszki. Zmarł w drodze do szpitala. Na fotografii widzimy go, gdy startuje do wyścigu, w którym wygrał śmierć.



Ieży w tym czy innym werdykcie sędziowski, lecz ma znacznie głębsze podłoże, na które nieraz zwracaliśmy uwagę.

Skandal sobotni w Łodzi nie jest niestety dobrym świadectwem wyrobienia sportowego publiczności łódzkiej, i jako taki zasługuje na jak najsurowsze napiętnowanie. Jeżeli wymagamy od zawodnika pełnego opanowania, tego zawodnika, którego urojona czy rzeczywista krzywdą znacznie boleśniej dotyka, to mamy prawo domagać się opanowania od publiczności, która i tak ma bardzo wiele możliwości wyrażania swego niezadowolenia w formie krzyków i gwizdów, czego nie wolno robić pod żadnym warunkiem zawodnikowi. Sobotnie półtoragodzinne demonstracje w Łodzi są tym boleśniej, że doszło do nich na mistrzostwach Polski, w turnieju, który daje zawodnikowi najwyższy i najcenniejszy tytuł.

Nie możemy podzielać optymizmu naszych kierowniczych sfer pięściarskich, jakoby w tym roku wszystko działo się jak najlepiej, jakoby mistrzostwa drużynowe i indywidualne w okręgach, w grupach, odbyły się bez zgrzytów, co pozwala ufać, że turniej mistrzowski odbędzie się również we wzorowym porządku. Nikt nie przypuszczał, że już dwie godziny później publiczność w tak brutalny sposób rozwieje niczym nie uzasadnione optymistyczne nadzieje prezesa PZB. Cóż było tego przyczyną? Niesłuszny, zdaniem publiczności, werdykt sędziowski. Rozstrzygnięcie jak wiele dziesiątek innych, które mogły budzić wątpliwości, a jednak nie doprowadziły do tak skandalicznych wystąpień. Zawodnikiem, rzekomo uprzywilejowanym, był zawodnik „Warty”, tej „Warty”, która ma tak wielkie zasługi dla polskiego pięściarstwa, a której działacze pięściarscy w ostatnich latach nierozumną polityką związkową cały ten dorobek marnują. Od lat panuje w pięściarstwie atmosfera nieufności wskutek oporu kilku jednostek, którym się wydaje, że prowadzą pięściarstwo polskie na niedoścignione szczyty, i naprężenie wrota, grożące poważnym niebezpieczeństwem dla pięściarstwa. Kierownicy pięściarstwa polskiego nie umieli zaradzić przez długi czas rozgardiaszowi, jaki nastąpił w łódzkiej hali sportowej, i bezsilnie w swym „świętym oburzeniu” mieli pretensje do publiczności, nie chcącej respektować ich zarządzeń. Toteż stanowczo stawiamy sprawę jasno: do dymisji panowie z zarządu PZB!

Mistrzami tylko Polacy

Najwięcej tytułów, bowiem aż 3 zdobyła Warszawa (Czortek, Kowalski, Janiczak), dwa Śląsk (Jasiński i Piłat), po jednym Poznań — Koziołek, Łódź — Piarski i Pomorze — Karolak. Mistrzostwa zdobywali w tym roku Polacy, żaden tytuł nie przypadł w udziale Żydom.

Zapowiedziane na niedzielę walki o trzecie i czwarte miejsce nie doszły do skutku. Ogłoszono w niedzielę, że zawodnicy nie mogą stanąć w ringu, ponieważ mają czy to nadwagę, konuzję itp. Z zapowiedzianych walk sparringowych doszła do skutku tylko jedna. Sobkowiak, który miał kilo nadwagi walczył ze Szwedem (IKP).

GIMNASTYKA

Na międzypaństwowe zawody Polska — Włochy, które odbędą się w śróde w Katowicach, ustalono następujący skład drużyny polskiej: Pietrzykowski (Warszawa), Szlosarek, Gryzka, Breguła (wszyscy ze Śląska), Bettyna (Bydgoszcz), Pradela (Śląsk), Radojewski (Poznań), Lewicki (Kraków), Śladek (Śląsk). Zawody przeprowadzone będą w ramach zwycięzkiego wieloboju, na program którego składają się: ćwiczenia wolne, poręcze, drążek, koni wszerz i kółka. (PAT)

MOTOCYKLIZM

Znany angielski kierowca Eryk Fernihough podjął wczoraj próbę pobicia światowego rekordu szybkości na betonowej szosie Budapeszt-Győr. W chwili gdy rekordowy motocykl Brough-Superior osiągnął szybkość 270 km/godz., nastąpiła katastrofa. Fernihough doznał pęknięcia czaszki i zmarł. (PAT)

Humor sportowy



Sekundant: — Dam ci doskonałą radę: patrz mu prosto w oczy. Nie znosi tego! (Prager Presse, Praga)

Wysoka porażka Warty w Krakowie

Zieloni przegrali z Cracovią 2:5 — 0:0 w Łodzi — Zaszczytny wynik Śmigłego w Wilnie — Zwycięstwa Ruchu i AKS

Druga niedziela rozgrywek ligowych zapisała się w historii mistrzostw elity piłkarskiej bieżącego sezonu dość niespodziewaną i wysoką porażką Warty w Krakowie. Nieoczekiwanym był też wynik remisowy w Łodzi, gdyż zwycięstwa AKS i Ruchu uważać należy za wyniki oczekiwane z góry. Dobrze zastartował w Wilnie beniaminek ligi Śmigły, który tylko dzięki fatalnej dyspozycji strzałowej swego ataku pozbył się dwóch cennych punktów. Poza tym bowiem wlnianie reprezentowali się wcale dobrze.

W tabeli na czoło po niedzielnych spotkaniach wysunął się Ruch.

LKS — Wisła 0:0

Łódź. — LKS wystąpił bez Madejskiego, który otrzymał z klubu wykreślenie. Zastąpił go w bramce Jurewicz. Po przerwie LKS grał w dziesiątkę przez około pół godziny z powodu kontuzji Koczewskiego. W pierwszej części gra była na ogół wyrównana. Po przerwie przeważała Wisła, która jednak zawodziła w akcjach podbramkowych. Gra sama nie była zbyt interesująca.

Sędziował p. Krukowski wobec przeszło 2 000 widzów. (c)

Warta — Cracovia 5:2 (4:1)

Kraków. — Pierwsze w tym roku spotkanie o mistrzostwo ligi rozegrane przez Cracovię na własnym boisku, przyniosło jej niespodziewanie wysokie zwycięstwo nad poznańską Wartą. Zwycięstwo biało-czerwonych było nawet w tym stosunku zasłużone. Warta wypadła na ogół słabiej aniżeli się spodziewano. Cracovia jako całość górowała wyraźnie a w pierwszej części miała wybitną przewagę. Najlepszą jej częścią była obrona i atak, w którym wyróżniał się przede wszystkim bardzo szybki i groźny strzelec prawoskrzydłowy Skalski.

W Warcie szczególnie wypadł do przerwy Fontowicz, a nawet obrona. Zadowolona natomiast pomoc. W ataku na wysokości zadania stanęli jedynie Scherfke, zwłaszcza po przerwie i Szware. Fontowicz po przerwie natomiast bronił jak za dawnych dobrych czasów.

Obie drużyny wystąpiły w następujących składach:

Warta: Fontowicz; Ofierzyński i Twórz; Kryszkiewicz, Lis i Sobkowiak; Słomak, Gendera, Scherfke, Nawrat i Szware.

Cracovia: Pawłowski; Lasota i Pająk; Białik, Grynberg, Majeran; Skalski, Góra, Korbas, Szeliga i Plachta.

Warta więc pojechała do Krakowa bez chorych, Kaźmierczaka i Danielaka. Zwłaszcza brak ostatniego dał się drużynie zielonych wyraźnie odczuć.

Grę rozpoczęła Warta i początkowo atakowała groźnie, ale wkrótce przejęła inicjatywę Cracovia, która przeważała do końca pierwszej części gry.

Pierwsza bramka dla gospodarzy padła z rzutu karnego, podyktowanego za rękę obrońcy w zamieszaniu podbramkowym, a wykonanego przez Korbasa. Sporadyczne ataki zielonych likwidował doskonale Pająk, który potrafił zupełnie unieszkodliwić groźnego Scherfkego. Szerzej dalszych ataków i następujących po nich strzałów likwidował Fontowicz pięknymi robinsonadami. Bramkarz zielonych popelniał jednak później szereg błędów, które przy na ogół niepewnej w tej części gry obronie, były też powodem wysokiej porażki Warty.

Jeden z ataków groźnego Skalskiego przyniósł wreszcie gospodarzom drugą bramkę. Jedyną bramką Warty w tej części gry padła niebawem wskutek nieporozumienia, powstałego między Pawłowskim i Pajakiem pod bramką Cracovii. Piłka odbijając się od obu graczy ginie w siatce. W 41 min. doskonale dysponowany Skalski wspaniałym strzałem podwyższa wynik do 3:1, a tuż po tym Góra z dalekiego wolnego ustalił wynik do przerwy.

Po zmianie stron Warta zagrała znacznie lepiej. Scherfke umiejętnie wydosławszy się spod „krycia” pomocy i obrony gospodarzy zagrywał niebezpiecznie. Sekundował mu w tym Szware a kilkakrotnie również szybki Gendera. Atakom „zielonych” brak jednakże było wykończenia. W 5 min. Gendera zdobył drugą i ostatnią bramkę dla Warty, wypracowaną łącznikowi zielonych przez Scherfkego. Później gra już straciła na wartości, tym bardziej, że i sędzia p. Gruszka po popelnieniu błędów stracił głowę i krzywdził wyraźnie i stale do końca gry Wartę. Liczne „spalone” ataku Cracovii nie zostały przez niego zauważone. Z jednego

z nich też Cracovia zdobyła przez Korbasa ostatnią bramkę dnia.

Publiczności zebrało się ok. 6000 osób.

AKS—Warszawianka 3:0 (1:0)

Chorzów. — Przeszło 5000 osób zgromadziło się na stadionie AKS-u. Dwie bramki strzelił dla zwycięzców Pytel, trzecią Wostal. Warszawianka przed przerwą trzymała się zupełnie dobrze i była równorzędnym przeciwnikiem. Po zmianie stron boisko opanował AKS, przeważając zdecydowanie.

Sędziował p. Staliński.

Pogoń — Śmigły 1:0 (1:0)

Wilno. — Pierwsze w Wilnie spotkanie ligowe zważyło na boisko Śmigłego rekordową jak na Wilno liczbę 4000 widzów. Gra była ciekawa. Śmigły nie tylko nie ustępował drużynie lwowskiej, ale w drugiej części gry przeważał nawet i grał lepiej od Pogoni. Niezdecydowany i niezaradny pod bramką atak spowodował, że wlnianie, którzy zasłużyli co najmniej na wynik remisowy, zeszli z boiska pokonani. Jedyną bramkę dla Pogoni zdobył już w 11 min gry Krauss.

Ruch — Polonia 3:0 (1:0)

Warszawa. — W 17 min. Peterek uzyskał prowadzenie dla Ruchu. Po zmianie stron w 5 min. Wilimowski strzelił drugą, a w 35 minucie trzecią bramkę. Początkowo gra była wyrównana po zmianie stron Ruch atakował stale. Polonia grała przez 15 minutowy okres gry w dziesiątkę z powodu kontuzji Ciszewskiego. W drużynie Ruchu wyróżniła się lewa strona.

Sędziował p. Skowroński wobec 4000 publiczności. (c)

Fialka w Berlinie jedenasty

Berlin. — W dniu wczorajszym odbył się tutaj wyścig uliczny, który w ubiegłym roku zakończył się pięknym sukcesem startującego w nim jednego Polaka, Krakowianina Fialki.

Tym razem Polak nie mógł powtórzyć swego sukcesu. Bieg, który odbył się w niedzielę również w konkurencji międzynarodowej, przyniósł dość niespodziewane, ale zdecydowane zwycięstwo Włochom, którzy zajęli pierwsze trzy miejsca. Fialka zajął dopiero miejsce 11-ste.

W biegu zwyciężył Włoch Luppi w czasie 1 g. 24:11, 2) Umberto o 30 m za pierwszym, 3) Balbusco 60 m w tyle, 4) Bergh (Niemcy).

W chodzie na 25 km, który odbył się po biegu na przelaj, zwycięstwo odniósł Norweg Andersen w czasie 2 g. 02:54, 2) Dahlisch (Lotwa) 2 g. 03:13. (c)

Polska w Nicei 4-te miejsce

Nicea. — W niedzielę rozegrany został w Nicei na międzynarodowych zawodach konnych najważniejszy konkurs o puchar narodów.

Polska, która startowała w składzie rtm. Komorowski na „Zbiegu”, por. Pohorecki na „Bimbusie”, por. Skulicz na „Dunkanie” i por. Zielewski na „Wizji”, sklasyfikowała się na czwartym miejscu, mając w pierwszym przedbiegu 32 punkty karne, a w drugim 40 pkt. karne. Punkty karne zawinił przede wszystkim „Zbieg”, który okulał w czasie biegu.

Pierwsze miejsce i puchar narodów zdobyła Irlandia, mając ogółem 32 pkt. karne. Drugie miejsce zajęła Francja przed Holandią. Polska wyprzedziła Rumunię, Turcję i Portugalie.

Nowe wyroki w Sowietach

Moskwa. (PAT). W Kirgizji odbyły się ostatnio dwa procesy o skódnictwo. 9 podsądnych zostało skazanych na śmierć przez rozstrzelanie. Wyrok wykonano. Wśród skazanych znajdowało się 3 funkcjonariuszy domów państwowych.

Polska zwyciężyła Niemcy w tenisie 6:1

W trzecim dniu Polacy wygrali wszystkie single

Warszawa. — W niedzielę zakończyło się w Warszawie międzypaństwowe spotkanie tenisowe Polska — Niemcy o puchar ambasadora Rzeszy Niemieckiej w Warszawie von Moltke. Zawody wygrali Polacy w wysokim stosunku 6:1. W niedzielę rozegrano trzy spotkania, przy czym wszystkie trzy zakończyły się zdecydowanymi zwycięstwami Polaków.

Hebda pokonał Goepferta w 4 setach 10:8, 8:6, 2:6, 6:1.

Jędrzejowska wygrała łatwo z Enger w

dwóch setach 7:5, 6:0.

Tłoczyński pokonał Dettmera w stosunku 7:5, 6:3, 6:3.

W ogólnej punktacji Polska więc wygrała mecz w stosunku 6:1, zdobywając po raz pierwszy puchar przechodni ambasadora von Moltke. (PAT)

Katowice. — Termin międzypaństwowych zawodów tenisowych o puchar Davisa Polska — Dania został ostatecznie ustalony na dzień 6—8 maja. Zawody odbędą się na kortach KKT Pogoń. Początek gier każdego dnia o godz. 15.30.

Segda i Zaczek mistrzami Polski

Warszawa. — Zakończył się tutaj dwudniowe mistrzostwa szermierze Polski. W szabli tytuł zdobył Segda, a w szpadzie pierwsze miejsce zajął Zaczek, obaj nie przegrali żadnej walki finałowej.

Napierała zdobył mistrzostwo kolarskie

Bydgoszcz. — W niedzielę odbył się tutaj wyścig kolarski na przelaj o mistrzostwo Polski na dystansie 25 km. Zwyciężył, zdobywając tytuł mistrza Polski Napierała z Syreny warszawskiej. Przebył on dystans wyścigu w czasie 1 g. 08:45,2, 2) Wrzesiński (KPW) 1 g. 09:02, 3) Borowski (Lauda) 1 g. 09:44, 4) Kielbasa (Polonia), 5) Richter (KPW Bydgoszcz), 6) Lipiński (Orkan), 7) Czerniak (Polonia). Ogółem do wyścigu stanęło 20 kolarzy, z tego bieg ukończyło 19 zawodników. (c)

PIŁKA NOŻNA

Prawoskrzydłowy Kruk zasilił niebawem ligową drużynę Ruchu, w której obejmie on pozycję prawego łącznika. Kruk otrzymał już z Polonii zwolnienie tak, że w Ruchu wystąpi po raz pierwszy w spotkaniu z Wartą w dniu 1 maja. (PAT)

Portugalia — Niemcy 1:1 (1:0). Spotkanie międzypaństwowe odbyło się w Frankfurcie nad Menem i zakończyło się niespodziewanym wynikiem nierozstrzygniętym. Portugalczycy sprawili dużą niespodziankę swą żywiołową i ambitną grą, dzięki której w 18 min. zdobyli prowadzenie przez Souza, który wpakował do bramki odbita przez Jacoba piłka. Dopiero w 30 min po zmianie stron Sifling zdołał z krótkiej odległości uzyskać wyrównanie. Nie speszony tym Portugalczycy atakowali dalej i krótko później mieli poważną okazję uzyskania zwycięskiej bramki przez Murao, który jednak strzelił ponad. Portugalczycy wykazali się dobrą kondycją i górowali dokładniejszymi podaniami. Najsilniejszym ich punktem były tyły, szczególnie bramkarz Azevero. Drużyna niemiecka, która już po raz trzeci w tym roku uzyskała wynik 1:1 (z Szwajcarią i Węgrami), nie może odzyskać swej ubiegłorocznej formy. Z graczy zadowolili jedynie Jacob i Janes.

Olbrzymi rabunek klejnotów w Paryżu

Paryż. (Tel. wł.) Niesłychanie śmiałego napadu rabunkowego dokonała w niedzielę banda opryszków, która po rabunku zdołała uciec niepoznana z łupem kilku cennych klejnotów jubilerskich, przekraczających wartość 300.000 franków.

Rabunek dokonany został w jednej z bardzo ruchliwych ulic Paryża za jasnego dnia. Bandyci zajechali na miejsce skradzionym samochodem. Jeden z nich nie krępując się przechod-

niami, rozbił młotkiem szybę wystawową, zza której porwał kilka, niewątpliwie przedtem dobrze upatrzonych jur klejnotów i po kradzieży z zupełnym spokojem udał się do samochodu. W międzyczasie drugi z opryszków z rewolwerem w rękę potrafił odgrodzić się od nacierających przechodniów, którzy po ulotnieniu się bandytów wezwali policję.

Pościg za rabusiami na razie nie dał wyniku.

Zmiany w Min. Opieki Społecznej

Warszawa. (Tel. wł.) W kolach politycznych mówią o mających nastąpić zmianach w Min. Opieki Społecznej.

Przede wszystkim mówi się o ustąpieniu Dworzalczyka ze stanowiska dyrektora gabinetu min. Kościółkowskiego. Miejsce jego ma zająć były poseł Gustaw Zieliński, działacz „Naprawy”. Ponieważ Dworzalczyk jest na urlopie, Zieliński objął już urzędowanie w charakterze tymczasowego zastępcy. (Podczas pamiętnej debaty nad odpowiedzią w sprawie masonerii ogłoszono rozmaite dokumenty, dotyczące masonerii w Polsce i na liście osób, które należą do masonerii figurowało również nazwisko radcy Dworzalczyka — przyp. red.)

Ustąpić ma również wiceminister

Zjazd rektorów

Kraków. (Tel. wł.) W poniedziałek odbędzie się w Warszawie zjazd rektorów polskich szkół akademickich. Ma być m. in. omawiana sprawa legii akademickiej. (jb)

Wybuchy gazów w kopalniach

Grundy (Stan Virginia). (Tel. wł.) W kopalni węgla „Red Jacket Coal Company” nastąpił silny wybuch. Pod zwalami węgla znalazło się kilkudziesięciu górników. Zorganizowana pośpiesznie akcja ratunkowa doprowadziła dotychczas do odkopania 21 trupów; wewnątrz kopalni znajduje się jeszcze 19 górników. Nie ma jednak najmniejszej nadziei na uratowanie ich, gdyż kilka szybów plonie.

Wydobycie na powierzchnię trupy górników są tak popalone, że ustalenie ich tożsamości nie jest możliwe.

Berlin (Tel. wł.) W kopalni węgla „Concordia” w Oberhausen (Zagłębie Ruhry) nastąpił na głębokości 100 metrów wybuch gazów.

Dotychczas wydobyto zwłoki 6 zabitych. Siedmiu górników odniosło rany w tym 4 bardzo ciężkie.

Brak jeszcze wiadomości o losie 8 górników, którzy pracowali w pobliżu miejsca wybuchu.

Tragedia rodzinna w Mościcach

Mościce. (Tel. wł.) W domu 40-letniego woźnego Michała Rudka rozegrała się straszna tragedia.

W nocy z piątku na sobotę Rudek, prawdopodobnie w przystępie zamroczenia umysłowego, usiłował zabić swą 15-letnią pasierbicę, Annę Winiar-

opieki społecznej Jastrzębski, który ma objąć stanowisko przewodniczącego komisji dla spraw chałupniczych. Mówią także o ustąpieniu głównego inspektora pracy inż. Klotta.

Ze stanowiska szefa usprawnienia administracji przy Prezydium Rady

Straszna śmierć w kopalni „Eminencja”

Katowice (AJS) W sobotę około południa na kopalni „Eminencja” w Katowicach-Dębie wydarzyła się straszna katastrofa górnicza, która pociągnęła za sobą dwie śmiertelne ofiary.

Na pokładzie „Blücher” w oddziale pierwszym, skutkiem niespodziewanego łapienia załamał się strop z piaskowca na filarze w dowerzchni IV, chodniku średnim trzecim, grzebiąc pod zwalami kamienia pracujących tam górników.

M. S. „Rozewie” nowa — jednostka polskiej floty handlowej

Po poświęceniu statek wyruszył z Gdyni do Szwecji

Gdynia. (Tel. wł.) W sobotę poświęcony został drugi nowy motorowiec „Żegluga Polskiej” m/s „Rozewie”, wybudowany na zamówienie w stoczni fińskiej w Abo.

M/s „Rozewie” o pojemności około 1.000 ton, przeznaczony jest do ładunków drobnicowych. Posiada umocnienie przeciwlodowe i jest siostrzanym statkiem m/s „Oksywie”, który uru-

Ministrów ustąpił p. Hübner, który objął stanowisko szefa personalnego w Min. Spraw Wewnętrznych. Dotychczasowy szef personalny MSW, inż. Kucharski, osobistość bardzo wpływową, poprzednio zajmujący stanowisko naczelnika wydziału bezpieczeństwa w Min. Spraw Wewn., przechodził na miejsce p. Hübnera do Prezydium Rady Ministrów. (w.)

Zorganizowana natychmiast akcja ratownicza doprowadziła po dłuższym czasie do wydobycia ponad zwalów 42-letniego Jana Sieronia, rębacza przodowego z Welnowca (Damrota 21) i 28-letniego Wojciecha Wojtyńka, ładowacza z Katowic (Wodna 11). Jak się okazało ponieśli oni w katastrofie śmierć na miejscu, przy czym ciała ich były zupełnie zmiążdżone. Obaj nieszczęśliwi górnicy osierocili żony i po dwoje dzieci. Zwłoki ich umieszczono w kostnicy szpitala Spółki Brackiej w Katowicach.

chomiony został na linii regularnej do Hamburga w ub. miesiącu.

Aktu poświęcenia dokonał ks. kan. Turzyński.

Motorowiec „Rozewie” został uruchomiony na linii regularnej do Szwecji i w sobotę wyruszył z Gdyni w pierwszą podróż z ładunkiem. Załoga statku składa się wyłącznie z Kaszubów.

Aresztowanie znanego lekarza na Śląsku

Katowice. (AJS) Na wniosek prokuratora został aresztowany w sobotę znany na Śląsku lekarz Spółki Brackiej i Kasy Chorych w Goduli dr Oskar Jan Kuna.

Przeciwko drowi Kunie toczyły się

od dłuższego czasu dochodzenia o fałszywe zeznania, krzywoprzysięstwo i nakłanianie do fałszywych zeznań, a wobec stwierdzonego w dodatku mactwa, prokurator wydał polecenie przytrzymania go i przekazania do dyspozycji władz sądowych. Po przesłuchaniu, na mocy decyzji sędziego śledczego dr Kuna został osadzony w więzieniu.

Miał on szereg procesów alimentacyjnych a także i proces rozwodowy ze swoją żoną, w których posługiwał się nielegalnymi sposobami. Ponadto miał wytoczoną sprawę i o inne przestępstwa.

Aresztowanie dr. Kuny wywołało w świecie lekarskim Śląska wielkie poruszenie.

Liceum przy uniwersytecie w Wilnie

Wilno. (Tel. wł.) Przy Uniwersytecie Stefana Batorego w Wilnie powstanie na skutek zarządzenia Min. W. R. i O. P. państwowe liceum ogólnokształcące im. Jana i Jędrzeja Śniadeckich. Liceum, które będzie mieć wydziały: klasyczny, humanistyczny, matematyczno-fizyczny i przyrodniczy, uruchomione zostanie z nowym rokiem szkolnym.

Przygody Rupińskich w drodze na szeroki świat

Gdynia. (Tel. wł.) Śmiali żeglarze toruńscy, bracia Rupińscy, którzy wybierają się jachtem „Polonia” w podróż naokoło świata, przybyli Wisłą z Torunia do Gdyni.

W drodze swej, która trwała 7 dni, jacht „Polonia” osiadł dwukrotnie na mieliźnie, a to pod Świeciem i Tczewem. Rupińscy próbowali sami ściągnąć jacht z mielizny, ale nie dało to żadnego rezultatu. Na szczęście przyszedł im z pomocą statek rzeczny. Podczas holowania jachtu uległ złamaniu bukszpryt.

Nie były to jedyne przygody śmiałych żeglarzy. Maszt „Polonii”, dłu-

KRONIKA ŁÓDZI

Stronnictwo Narodowe w Łodzi organizowało we wczorajszą niedzielę dwa wielkie zgromadzenia publiczne, a mianowicie w sali przy ul. 11 Listopada i przy ul. Rzgowskiej 84. Przy wypełnionych po brzegi salach, delegowani mówcy przedstawili w zasadniczych referatach zalecenia PPS od kapitału żydowskiego. Prelegenci wykazali, że robotnik polski może sobie wywalczyć jaśniejszą przyszłość jedynie pod zwycięskimi sztandarami Stronnictwa Narodowego. — Przemówienia oklaskiwano żywiołowo, manifestując entuzjastycznie na rzecz wielkiej narodowej Polski.

Wielkie zebranie „Pracy Polskiej”. Ogólne zebranie „Pracy Polskiej” odbyło się w lokalu własnym we wczorajszą niedzielę, przy udziale ponad 700 osób. Przewodniczył zgromadzeniu Roman Galar, były radny Klubu Narodowego. Po odśpiewaniu Roty, wiceprezes Leon Bednarczyk i członek „Pracy Polskiej” Kwilczak, wygłosili przemówienia na temat „Układy zbiorowe i ich stosowanie w praktyce”.

Następnie prezes Zarządu Okręgowego Henryk Schulz w głębokich wywodach zobrazował, dlaczego 3 maj jest świętem całego narodu.

Zebranie zakończono okrzykami: „Niech żyje naródowa i katolicka Polska”, „Niech żyje robotnik polski” i „Niech żyje 3 Maj”.

Zjazd K. S. M. M. W Domu Katolickim przy ul. Gdańskiej 11 toczyły się pod przewodnictwem prezesa Palczyńskiego, dwudniowe obrady Zjazdu Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży Męskiej diecezji łódzkiej. W sobotę nastąpiło otwarcie Zjazdu, wysłuchano sprawozdań zarządu i dokonano wyboru poszczególnych komisji.

W niedzielę, po uroczystej mszy św., trwały dalsze obrady, przy czym Zjazd zaszczylił swą obecnością J. E. ks. biskup Jasiński, wygłaszając do zebranych krótkie, pełne zachęty do dalszej pracy, przemówienie. Z kolei wygłosił referat dyrektor Związku P. Gwiazdowski z Poznania na temat zadania młodzieży katolickiej, a dalej omówił sprawę ogólnopolskiego zlotu młodzieży, który odbędzie się w Częstochowie.

W dalszym ciągu obrad zajęto się sprawami ściśle organizacyjnymi i dokonano wyboru członków zarządu. W godzinach popołudniowych Zjazd został zakończony.

Odpust na Chojnach. Dorocznym zwyczajem odbył się we wczorajszą niedzielę w parafii św. Wojciecha na Chojnach odpust, który zgromadził ponad 20.000 osób. Mszę św. wewnątrz kościoła odprawił ks. Łaziński, a kazanie wygłosił ks. prefekt Stępień. Mszę św. dla tłumów zebranych przed kościołem, odprawił ks. Kowalczyk, a kazanie miał ks. Lisiecki ze Stoków.

Zebranie kupców rynkowych. We wczorajszą niedzielę odbyło się w lokalu „Pracy Polskiej” przy ul. Bandurskiego 9-11 zebranie informacyjne Zrzeszenia Chrześcijańskich Kupców Rynkowych pod przewodnictwem prezesa Henryka Krzemieńskiego. Obecnych było około 500 kupców rynkowych. Na zgromadzeniu omówiono szereg pilnych zagadnień, mających zasadnicze znaczenie dla kupców rynkowych z terenu Łodzi. M. in. postanowiono wysłać delegację do Zarządu Miasta w sprawie obniżenia i unormowania opłat postojowych.

Zebranie koloniarzy. Sanacyjny ZPZZ zwołał wczoraj zebranie koloniarzy i postanowił wystąpić z protestem przeciwko orzeczeniu komisji rozjemczej, domagając się przyznania podwyżki dla koloniarzy (cholewkarzy i stopkarzy), ustalenia terminu wypowiedzenia układu oraz ustalenia taryfy plac na cienkie północzochy.

Starzec zmarł z głodu. Na ul. Rokicińskiej znaleziono 74-letniego Józefa Sołińskiego, bezdomnego, który padł z głodu. Ofiarę nędzy odwieziono w karetce pogotowia do szpitala.

Prenumerata miesięcznie (7 wydań tygodniowo), z odbiorem w agenturach 2.35 zł. Za odnośnikiem do domu odpowiednia dopłata. Na pocztach i u listonoszów miesięcznie 2.34 zł. kwartalnie 7.—. Poczta przyjmuje zamówienia tylko na 6 wydań tygodniowo (bez poniedziałkowego). — Pod opaską w Polsce 3.— si miesięcznie Nakład i cenniki: Drukarnia Polska, Spółka Akcyjna, Poznań, św. Marcina 70. Rekopisów niezamówionych redakcja nie swraca. W razie wypadków spowodowanych siłą wyższą, przeszkod w saksidsie, strąków itp. wydawnictwo nie odpowiada za dostarczenie piśmie, z abonenci nie mają prawa domagania się niedostarczonych numerów lud odeszkodowania.

Centrala Poznań, św. Marcina 70, P. K. O. Poznań 200 149. Telefony centrali: 40-72, 14-76, 38-07, 44-01, 35-24, 35-25; po godz. 19 oraz w niedziele i święta: 40-72, 14-76, 38-07. Redaktor odpowiedzialny Jan Pizak z Poznania. Za wiadomości i artykuły z m. Łodzi odpowiada Władysław Maciąg, Łódź, Piotrkowska 91. — Za ogłoszenia i reklamy: Antoni Leśniewicz z Poznania.



Anglik u Fukiera

Dzieje domu „Pod Okrętem“

Warszawa, w kwietniu

Nazywał się James Allison. Anglik z nieodstępą fajką w ustach i książeczką czekową w kieszeni. Zna swą ojczyznę doskonale razem z odległymi koloniami, Kanadą i Australią. Teraz wybrał się w podróż po Europie, wybierając specjalnie kraje egzotyczne. Był u delty Dunaju wśród rybaków rumuńskich, poznał muzułmanów w Bułgarii i Jugosławii, zawadził o naprawę egzotyczną Albanii, wreszcie dotarł do Polski, bo pociągały go opowiadania o podbiegunowych mrozach, zorzy polarnej, wilkach, wędrujących ulicami Warszawy i niedźwiedziach, piódkujących się na dancinгах.

James Allison trzy dni zwiedzał naszą stolicę i nudził się wściekle, bo egzotyczna — jak go ziomkowie zapewniali — Polska okazała się krajem o dużej kulturze, Warszawa zaś europejską stolicą, z pięknymi gmachami, zabytkami, ciekawymi zbiorami w muzeach, a zamiast wilków straszły go auta wyskakujące nagle zza narożników, tańczące zaś niedźwiedzie okazywały się bajeczką. To wszystko miał James Allison w Londynie, nawet w lepszym wydaniu, toteż nudził się w Warszawie, palił fajkę, a za książeczkę czekową nie chwycił ani razu, bo nie było na co wydawać cennych funtów.

Znudzony Anglik postanowił spakować kufry i opuścić Polskę. Ale przed wyjazdem z Warszawy skierował się jeszcze na Stare Miasto. Zwiedził Katedrę, przyjrzał się domeczkom na Kanonii i zaszedł na Rynek Starego Miasta. Traf chciał, że stanął przed renesansową kamienicą pod nr 27. Piękna fasada domu zaintrygowała go tak dalece, że zaciekawiony wszedł do bramy, spodziewał się bowiem, iż wewnątrz domu kryje równie piękne szczegóły architektoniczne.

Nie przeczuwał James Allison, że przestąpiwszy próg domu przeżyje jedną z najpiękniejszych chwil swego żywota i nigdy nie pożałuje decyzji zobaczenia Warszawy. Bo oto wkroczył do domu „Pod okrętem“, do słynnej winiarni Fukiera. W sieni powitał go zwisający pod sklepieniem stary model żaglowca o trzech masztach, godło fukierowskiej winiarni, a gdy skierował się do komnat na parterze zachwycał się sklepieniami sufitów i cennymi szyćkami oraz drzeworytami rozmieszczonymi po ścianach. Odtąd sympatyczny Anglik coraz częściej wpadał w zachwyt. Na piętrze zapoznał się z Gospodą Towarzystwą i jej stylowo urządzonej salami. Oczarowała go sala herbowa, zwana także rycerską, urządzona w stylu gdańskim, posiadająca artystycznie wykonaną boazerię z wyrzeźbionymi w jej kwadratach herbami Polski i Litwy, ziem polskich, królów i hetmanów.

Prawą część Gospody Towarzystwej zajmuje sala freskowa, urządzona w stylu Ludwika XVI, ozdobiona cennymi freskami Jana Chrzyciela Lampiego z r. 1789. Do sali freskowej przy-

lega sala gobelinowa, również stylowo urządzona.

James Allison był oczarowany. Zasiadł w fotelu, zamówił jakieś wytworne danie, potem butlę wytrawnego tokaju i wybrał się na dalsze zwiedzenie winiarni. Zszedł do podziemi, wiodącymi głęboko pod jezdnię Rynku, do sławnych piwnic fukierowskich. Rozgrzany kilkoma kieliszkami węgryna nie odczuł chłodu, jaki panuje w tych piwnicach, gdzie w idealnej tempera-



Jedna z piwnic fukierowskich w Warszawie, w której przechowuje się beczki z winami węgierskimi i francuskimi. (Fot. J. Ryś)

turze spoczywają potężne beczki z winami węgierskimi i francuskimi, aż wreszcie dotarł do Piwnicy Hetmańskiej, gdzie przechowywane są pieczołowicie stare miody i wina i gdzie na półkach stoją grubo omszałe butle wiekowych miódów i węgrynow, prawdziwe „białe kruki“, gąsior sprzed 200, a nawet 300 lat.

Wizyta skończona. James Allison wrócił do sali freskowej, wypił jeszcze kielich wina i zagłębił się w studiowa-



Sień w winiarni fukierowskiej w Warszawie. U stropu zwiesza się stary model żaglowca, od którego winiarnia wzięła nazwę „Domu pod Okrętem“. (Fot. J. Ryś)

nie cennika win fukierowskich. Długo dumał, aż zdecydowanym ruchem sięgnął po... książeczkę czekową, wypisał sporą sumę, wręczył kelnerowi i za chwilę stanęła przed uradowanym Anglikiem omszała butla tokaju z r. 1606 i gąsior miodu z r. 1764. Kazał zapakować „sprawunek“, który kosztował 750 zł, wrócił do hotelu i najbliższym pociągiem wyruszył do Anglii. Zaprosił do swego „home'u“ grono najbliższych przyjaciół z klubu. Goście zasiadli w wygodnych fotelach, lokaj zgasił światło, rozpałił ogień na kominku i wniósł na tacy kielichy z węgrynem. Od Fukiera. Z Warszawy. Anno Domino 1606.

To było najsłynniejsze przyjęcie u Jamesa Allisona! **ELLIOT**

Legenda Scotland Yardu i rzeczywistość

Jak się zostaje inspektorem policji w Anglii?

Scotland Yard jest chyba najbardziej znaną centralą policyjną na świecie. Zawięzła to zarówno swoim rzeczywistym zasługom przy wykrywaniu zbrodni i przestępstw, jak i niesłychanie popularnej literaturze kryminalnej, w której utworach inspektorzy ze Scotland Yardu odgrywają tak często rolę bohaterów. Atmosfera romantycznej tajemniczości otoczyła Scotland Yard kosztem rzeczowych informacji o jego organizacji i pracach.

Magnetyzm Scotland Yardu sprawia, że corocznie wielka ilość młodych ludzi marzy o objęciu posady inspektora tej instytucji. Marzenia są łatwiejsze od urzeczywistnienia ich. Na to, aby zostać inspektorem, trzeba specjalnego talentu, całej masy wiadomości teoretycznych i praktycznych, prawdziwej odwagi, zimnej krwi, bystrości, sumiennego przygotowania, treningu sportowego i wielu jeszcze innych właściwości. Najważniejszą z nich jednak może być bezinteresowność.

Młody człowiek zgłasza się do Scotland Yardu, zapisuje jego nazwisko i adres, informując się dyskretnie o jego przeszłości, a wreszcie wyznaczają mu termin wstępnego egzaminu. Tam podają mu do wiadomości, czego się musi nauczyć, jeśli chce być przyjęty i podają wysokość wynagrodzenia, które jest tak skromne, że znaczna część kandydatów rezygnuje na-

tychmiast z policyjnej kariery. Ale są tacy, którzy trwają przy powziętym planie.

Ci poddani zostają egzaminowi z gimnastyki i wytrzymałości fizycznej, bada się ich zdolność logicznego myślenia, przytomność umysłu, zimną krew, dar wyciągania wniosków, poziom inteligencji, szybkość formułowania sądów i reakcji na wrażenia. Ci, którzy ckażą się nieodpowiedni, zostają wyeliminowani, a reszta przechodzi przez kurs gimnastyki, boks, lekkiej atletyki, sztuki charakteryzowania się, przebiegania itd. Jeżeli kandydat przejdzie zwycięsko przez ten kurs wstępny, to potem posyła ją go do szkoły policyjnej w Hendon, gdzie się zaczyna właściwa nauka.

Srodki techniczne, których używają zarówno przestępcy jak policja, bardzo się wzbogaciły od czasów Szerłoka Holmesa, który nie znał potężnych samochodów, karabina maszynowego, gazów itd. W szkole policyjnej uczniowie poznają szereg dziedzin współczesnej techniki. Teoretycznie i praktycznie uczą się czym są parowozy, samoloty, łodzie motorowe, statki, auta, radio, telefon, promienie ultrafioletowe, zapoznają się z bakteriologią, auto-sugestia itd. Zostają szoferami, monterami, chemikami, pilotami, radiotelegrafistami, inżynierami itd., a później specjalizują się w jednej z tych dziedzin. Jednym sło-

wem stają się prawdziwymi magazynami wiedzy teoretycznej i praktycznej. Uczestniczą również na kursy psychologii i kryminologii, na których wykładają profesorem uniwersytecy.

W Hendon znajduje się tzw. Czarne muzeum, stanowiące zbiór dokumentów rozmaitych corpus delicti i opisów odnoszących się do słynnych zbrodni i sposobów wykrycia ich sprawców. Uczniowie szkoły muszą znać dokładnie te przedmioty, wiedzieć, do jakich spraw się odnoszą i znać metody wykrywania zbrodniarzy, zastosowane przez policję. W Hendon wydaje się również dziennik policyjny, w którym podawane są i omawiane zbrodnie popełniane każdego dnia, gdzie dyskutuje się nad metodą, którą należy w danym wypadku zastosować. Uczniowie muszą te fakty poddawać analizie i zastanawiać się, jakby postąpili, gdyby im powierzono dany problem.

Odciski palców okazały się niewystarczające przy identyfikowaniu sprawców zbrodni i przestępstw. Okazało się bowiem, że można je zmieniać drogą odpowiednich zabiegów. Natomiast żyły w siatkówce ocznej są charakteryzowane dla każdego człowieka i nie dadzą się zmienić. Wskutek tego archiwa policji zawierają bogate kolekcje fotografii ze zwiększonymi zdjęciami oczu, które niejednokrotnie bardzo się przydały przy śledztwie.

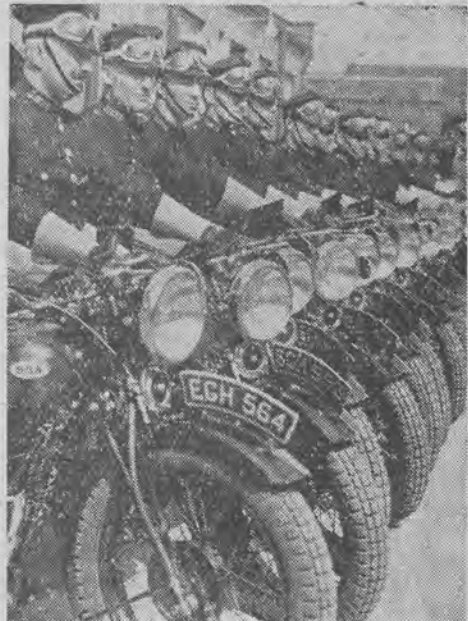
Studia aspirantów policyjnych trwają dwa lata i stwarzają dla nich podstawę, z której później mogą korzystać w swoim zawodzie, uzupełniając nabytymi w praktyce doświadczeniami. Po ukończeniu szkoły kandydat zostaje prowizorycznym inspektorem, a okres ten trwa znowu dwa lata. Jeśli w ciągu tych dwu lat nie popełni żadnej nieostrożności, ani niezręczności, jeśli charakter jego okaże się bez zarzutu, a jego działalność pożyteczna, wtedy otrzymuje posadę stałą inspektora. Moment ten stanowi równocześnie początek i koniec jego kariery, gdyż nie ma tutaj żadnej niemożliwości awansu.

Dlatego też inspektorów Scotland Yardu nazywają w Anglii „brygadą nieśmiertelna“, co oczywiście odnosi się przede wszystkim do jej kwalifikacji i poświęcenia, gdyż żywot ich narażony jest bardzo często na niebezpieczeństwo. **A. Z.**

W chińskiej dżonce przez Pacyfik

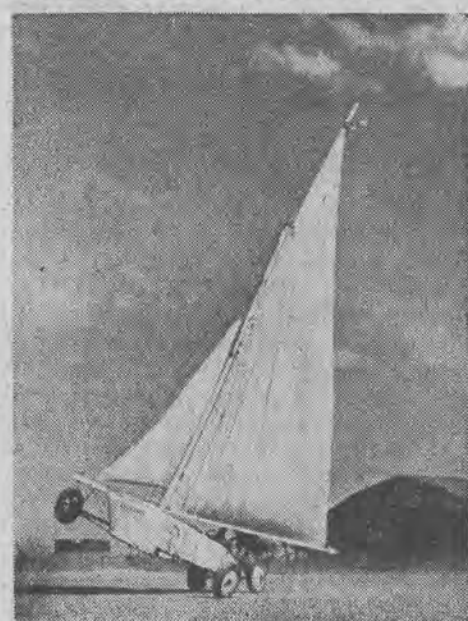
Jeden z Niemców amerykańskich, nazwiskiem Petersen, wyruszył wraz ze swą żoną, w Wielki Czwartek, z Szanghaju... na Pacyfik w dżonce chińskiej. Zamierza on przez Jokohamę dotrzeć do Los Angeles. Dżonka ma długość 11 metrów i płynie pod flagą niemiecką.

NIANKI KIEROWCÓW



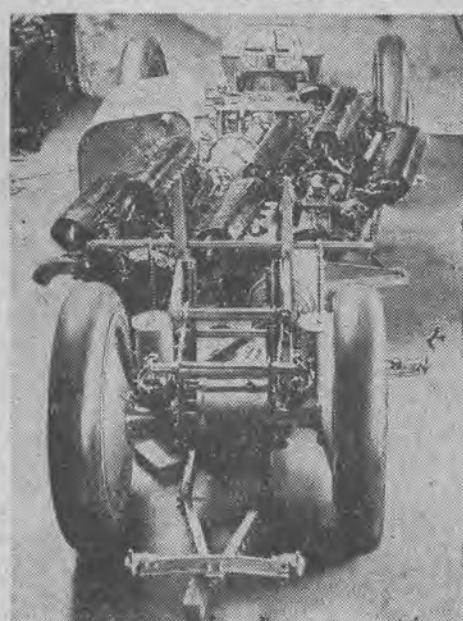
Policja angielska wyszkoliła specjalnych policjantów motocyklowych, którzy poza utrzymaniem porządku na drogach zajmują się pouczeniem lekkomyślnych lub nieporadnych kierowców. Na zdjęciu oddział nowosformowanej służby bezpieczeństwa.

ŻAGLOWCE PUSTYNI



Oficerowie angielskiego korpusu lotniczego w Ismailii (Egipt) założyli „Pustynny Jacht-Klub“ i budują sobie jachty żaglowe z części aparatów lotniczych. Silne afrykańskie wiatry poruszają te „jachty na kolach“ po niezmiernych piaskach pustyni.

W WALCE O REKORDY



Nowy samochód wyścigowy, zbudowany przez znanego inż. Reida Railtona dla rekordzisty angielskiego Johna Cobba. Na tymże wyścigowcu Cobb zamierza pobić rekord kpt. Eystona wynoszący 312 mil ang. na godzinę i spodziewa się osiągnąć 350 mil/godz.